

ZIEMIA

ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK
KRAJOZNAWCZY

7

LIPIEC

1939

WARSZAWA

POLSKIE TOWARZYSTWO KRAJOZNAWCZE

Program morski:

zapewni stałość rozwoju marynarki wojennej i handlowej,
ożywi specjalne rodzaje przemysłu i rzemiosła,
bronii bogactwa narodowego,
wzmocni potencjał obrony państwa,
otworzy nowe warsztaty pracy i nowe możliwości produkcyjne
gwarantuje bezpieczeństwo handlu morskiego,
zapewni zawieranie korzystnych umów międzynarodowych,
jest czynnikiem dyplomatycznym i reprezentacyjnym,
zwiększy ufność wychodźstwa w siłę macierzy,
wpłynie na ukształtowanie się stosunków politycznych i handlowych
umożliwia dowóz drogą morską sprzętu wojennego,
utrwali sojusze, zahamuje zakusy nieprzyjaciół,
niszczy nieprzyjaciela.
w narodzie spotęguje ufność w siłę zbrojną Polski i w owocność
poczynionych wysiłków.

Liga Morska i Kolonialna
ul. Mariacka 151



Okladkę i układ graficzny projektował **Wacław Radwan**

TREŚĆ NUMERU PIĄTEGO—SZÓSTEGO

	Str.		Str.
Lublin (Z «Civitates» G. Brauna)	201	«Wędrowki po Polsce i po sąsiedzkim pogra-	
STANISŁAW PAWŁOWSKI: Polskie zamie-		niczu», IZYDOR WOŹNIAKOWSKI: Szlaki	
rzenia kolonialne	202	turystyczno - krajoznawcze Lubelszczyzny	218
JÓZEF EDWARD DUTKIEWICZ: Prace kon-		«Przegląd muzealny», MARIA ŻYWIRSKA:	
serwatorskie na terenie Lubelszczyzny	208	Muzealnictwo w województwie lubelskim	223
STANISŁAW DĄBROWSKI: Lubelskie ludo-		«Z piśmiennictwa»	225
we elementy zdobnicze	212	«Bibliografia krajoznawstwa polskiego»	228
ZYGMUNT TOŁWIŃSKI: Towarzystwo Przy-		«Kronika. Turystyka i krajoznawstwo»	230
jaciół Nauk w Lublinie	215		

I L U S T R A C J E:

Lublin. (Jerzy Braun: «Civitates orbis terrarum». Kolonia 1572—1615) (124). — Lublin. Brama Krakowska (125). — Lublin. Kościół św. Trójcy. Fresk ścienny: Wieczera Pańska (126). — Lublin. Kościół oo. Dominikanów. Szczyty (127). — Lublin. Dom w Rynku nr 14 (128). — Lublin. Dom w Rynku nr 3 (129). — Lublin. Dom w Rynku nr 8-d. Winiarnia. Obraz «Wenus» na sklepieniu, po restauracji (130). — Wzór «malowanki» hrubieszowskiej (131). — Motyw «gęsich łapek» (132). — Motywy liniowe z ceramiki lubelskiej (133). — Malowidło na skrzyni lubelskiej (134). — Lubelskie. Ornament z pasa (135). — Lubelskie. Kogutki (136). — Lubelskie. Drzewo życia (137). — Lubelskie. Swastyki, krzyże, słońca i gwiazda (138). — Lublin. Gmach Instytutu Lubelskiego. Fasada frontowa (139). — Wazon z fabryki Lubartowskiej (140). — Kafel z XVI wieku (141). — Mapa województwa lubelskiego (142). — Zamość. Ratusz przed odrestaurowaniem (143). — Zamość. Kamienica pod Matką Boską, po odrestaurowaniu w 1937 roku (144). — Zawieprzycze: brama zamkowa (145). — Ruiny pałacu Sanguszków w Lubartowie (146). — Czemionki. Zamek Firlejów (147). — św. Onufry w kapliczce przydrożnej w Michowie (148).



Ryc. 124

LUBLIN

(Jerzy Braun: «Civitates orbis terrarum». Kolonia 1572—1615)

«Jest to piękne miasto handlowe w Małopolsce, które zalicza się do najświetniejszych w całym Królestwie Polskim, a ze względu na uroczę położenie, wspaniałe budowle i obwarowanie nie ustępuje żadnemu z nich... Przedtem miało tu być około 2000 domów szlacheckich i bardzo mocno ufortyfikowany zamek. Nieprawdopodobny urok nie tylko samego miasta, ale i całej okolicy».

(A b r a h a m S a u r «Städtebuch». Frankfurt 1658. Tłumaczył J. Dutkiewicz)

Chwila obecna usunęła nieco w cień zabiegi społeczeństwa czy rządu polskiego zmierzające do uzyskania kolonii. Usunęła w cień, ale ich nie zatrzymała, a tym mniej zniweczyła. Nasze aspiracje kolonialne, to jak raz rozhuśtana fala, wracają i przypominają się. A może właśnie w momentach, jak dzisiejsze, należy o nich pamiętać.

Albowiem naród, który nigdy nie posiadał kolonii, musi być zawsze czujny. Musi się świata ze swymi zamiarami kolonialnymi ciągle przypominać i nie pomijać żadnej sposobności, ażeby o nich nie mówić. Każda wojna europejska, o ile brały lub biorą w niej udział państwa kolonialne, jest do pewnego stopnia i równocześnie wojną o kolonie. Żagiew wojenna przerzuca się zazwyczaj na tereny kolonialne, a traktaty pokojowe decydują zarówno o krajach Europy, jak i o koloniach. Narody posiadające kolonie mogą je w zawierusze wojennej stracić, narody bez kolonii mogą je zyskać. Toteż wojna jest i była jedną z najpospolitszych dróg zdobycia kolonii. O wiele trudniej jest osiągnąć kolonie przez układy międzynarodowe, przez jakieś cesje lub przez kupno. Czasy zaś, kiedy można było wylądować z nielicznym oddziałem wojskowym na cudzym wybrzeżu i zmusić miejscowego władcę do «dobrowolnego» oddania się pod opiekę zdobywcy — sposób, który np. Niemcy ze skutkiem zastosowali w latach 80. ubiegłego stulecia w celu zdobycia swych kolonii afrykańskich — czasy te należy uważać za bezpowrotnie minione. Rzadko zaludnionych, a nie należących do państw europejskich lub do lepiej zorganizowanych i uznanych państw tubyleczych na ziemi już nie ma. Nawet puste, lodami i śniegami pokryte kraje polarne zostały podzielone pomiędzy państwa bliżej w ich odkryciu zainteresowane. Uzyskanie więc kolonii na drodze dawniej stosowanej, tj. na drodze pospolitego zaboru, nie jest dziś możliwe.

Przed państwem, które chce osiągnąć kolonie i pragnie stać się państwem kolonialnym, piętrzą się niebывале trudności. Państwo takie bowiem zamierza osiągnąć to, co w danym momencie nie jest jego własnością. Stać się to

więc może tylko na drodze zasadniczych zmian w układzie stosunków politycznych. Takie zasadnicze zmiany sprowadza i wywołuje zazwyczaj wojna, rzadziej sprzyjając tym zmianom czasy pokojowe. Dlatego czas wojenny — to równocześnie czas, w którym społeczeństwa, dążąc do zdobycia kolonii, nie mogą o tych dążeniach zapominać.

Ale zdajemy sobie sprawę z tego, iż uzyskanie kolonii dla narodu, który ich nigdy nie posiadał, jest i będzie zawsze daleko trudniejsze niż dla państw i narodów, które je już posiadają lub posiadały. Włosi czy Japończycy mają już kolonie i dążą tylko do rozszerzenia swoich posiadłości kolonialnych, Niemcy zaś krzyczą na cały świat, że ich spotkała niebывале krzywda, że im bezprawnie odebrano terytoria kolonialne, że kolonie te winny być wobec tego odjęte dotychczasowym mandatariuszom i zwrócone dawnym posiadaczom — Niemcom.

Tu właśnie natrafiamy na sprawę, która może i dla Polski być punktem zaczepienia. Gdyby bowiem kiedykolwiek kolonie poniemieckie miały być Niemcom zwrócone, to z uwagi na to, że zachodnie ziemie polskie stanowiły 9% tego państwa niemieckiego, które podpisało traktat wersalski, że ziemie te ponosiły wszelkie ciężary, zmierzające do utrzymania kolonii — to co najmniej 9% dawnych kolonij niemieckich należy zwrócić Polsce. Ten tytuł prawny, jak się nam wydaje słuszny i usprawiedliwiony, budzi najwyższe zastrzeżenia ze strony niemieckiej i nie jest przez Niemców uznawany.

Na szczęście czy na nieszczęście — mandatariusze nie mają zamiaru zrzec się mandatów. Anglia i Francja zgodnie oświadczają, że nie myślą ani piędzi ziemi zwrócić Niemcom. Że zaś Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów, która ongiś mandaty rozdzielala i której w tej materii przysługują jakieś uprawnienia, przeto tym mniej mogą Niemcy czy Włosi domagać się nowego podziału lub zwrotu mandatów. Prawdopodobnie tedy na platformie rewizji mandatów Polska nie będzie mogła spodziewać się uzyskania dla siebie kolonii.

Pozostają więc drogi inne, zapewne dłuższe i trudniejsze. Nie będziemy jednak tym zagadnieniem się zajmować, ponieważ to by nas zaprowadziło na teren różnych przypuszczeń i możliwości zależnych od całego szeregu okoliczności, o czym wszystkim lepiej na razie nie mówić.

Warto jednak zawsze przypomnieć argumenty, które w przekonaniu dość rozpowszechnionym przemawiają na korzyść tezy, iż Polsce należą się kolonie.

1. Wysuwane na czoło są argumenty gospodarcze. I zupełnie słusznie. Kolonie reprezentują wielki dział czy odrębny obszar gospodarki narodowej i winny być naprzód z punktu widzenia gospodarczego rozpatrywane.

Państwo takie, jak Polska chce przez uzyskanie kolonii wzmocnić i rozszerzyć swoje gospodarstwo narodowe. Do rozbudowy, a nawet tylko do jakiejś takiej przebudowy tej gospodarki potrzebne są Polsce wielorakie surowce. Polska nie posiada bowiem na swoim terytorium wielu zasadniczych w rozwoju przemysłu surowców. Za mało mamy rud żelaza i rud innych metali (cyny, miedzi itp.), nie posiadamy własnej bawełny, juty i naturalnego jedwabiu, za mało mamy wełny, tuszczów roślinnych, nawozów naturalnych, wcale nie posiadamy wszelkiego rodzaju produktów kolonialnych, jak kauczuku, olejów, ryżu, kawy, kakao, herbaty, korzeni, bananów itp. Potrzebujemy ciągle dobrego tytoniu, owoców południowych, skór. Daje nam się już odczuwać niedostatek ropy naftowej.

Wobec tak zasadniczych braków czyż możemy myśleć o swobodnym i wszechstronnym rozwoju przemysłu? Wprawdzie ten i ów surowiec da się w części zastąpić surowcem krajowym, np. bawełna lmem i konopiami, wełna sprowadzana wełną krajową, ale całkowicie usunąć zagranicznych surowców włókienniczych z naszego przemysłu się nie da. Także fabrykacja surowców zastępczych, syntetycznych jest jeszcze za droga, ażeby można było myśleć w najbliższym okresie o ich produkcji na większą skalę.

Te surowce zatem muszą być sprowadzane. Przychodzą one do nas z krajów kolonialnych lub niekolonialnych, ale znajdujących się w warunkach takich, że kraje te mogą je

w większej ilości produkować. Za owe surowce sprowadzane należy płacić duże sumy i to obcymi dewizami po cenach, które zawierają w sobie nie tylko pokaźny zysk producenta, ale i nie mniej wielki zysk pośrednika. W tym tkwi właśnie sedno rzeczy. Płacąc za surowce kolonialne sumy wahające się między 35—55% całej wartości naszego importu rocznie, stajemy się terenem obcej eksploatacji i obcej ekspansji.

Przy tym pokazuje się, iż niejedno z państw, mając w zakresie niektórych produktów kolonialnych (np. cyny, kauczuku, kawy, bawełny i in.) jakby monopol, dyktują nam ceny i warunki. Zależność od wielkich ośrodków produkcji jest coraz uciążliwsza. Musimy bowiem poważne ilości towarów wyprodukować i wywieźć, ażeby zaspokoić nasze zobowiązania wywołane importem surowców.

Tymczasem gdybyśmy posiadali tereny kolonialne, na których można by wyprodukować przynajmniej niektóre surowce przemysłowe, moglibyśmy zaoszczędzić na dewizach. Już raz gdzieś obliczono, iż bawełna sprowadzana z krajów obcych kosztuje nas loco Gdynia trzy razy drożej, niż gdybyśmy ją wyprodukowali we własnych koloniach. Wszelkie wkłady poczynione w kolonie i w produkcję tych surowców z czasem opłaciłyby się. Z każdym rokiem ilość dewiz potrzebna na zakup surowców stawałaby się mniejsza. Ale co tu jest najważniejsze, za surowce kolonialne wyprodukowane w polskich koloniach płaciłobyśmy własnymi, nie obcymi dewizami. A więc nie tylko uwolnilibyśmy się od zagranicy w zakresie surowcowym, ale i w zakresie finansowym. Ta chęć emancypacji od zagranicy jest objawem zdrowym i pożądanym. Płacimy przecież za surowce ogromne sumy, a nasz bilans handlowy z koloniami jest stale ujemny. Na pokrycie niedoboru tego bilansu idą nasze nadwyżki bilansowe, uzyskiwane w handlu z krajami europejskimi.

Lecz strona surowcowa, że się tak wyrazimy, naszych dążeń kolonialnych sięga jeszcze głębiej w istotę naszego życia gospodarczego. Surowce są potrzebne przemysłowi. Jakżeż możemy rozwijać różnorodne gałęzie przemysłu, jakżeż przemysł nasz może stać się wszechstronnym, skoro trzeba płacić wyso-

kie ceny za surowce. Jakżeż możemy konkurować z innymi państwami, skoro produkujemy za drogo lub — co gorsza — pozbywamy się swoich surowców niekiedy poniżej kosztów własnych, ażeby tylko utrzymać nasz eksport na wyżynie, co w okresie reglamentacji i dążeń do autarkii nie jest bez znaczenia. Kolonie są nie tylko źródłem tanich surowców, lecz także mogą stać się ważnym rynkiem zbytu na towary wyprodukowane w kraju. W czasach różnych ograniczeń wywozu jest to bardzo ważne. Kolonie jako tako zagospodarowane, stają się pierwszorzędną bazą handlu zamorskiego. W zupełnie naturalny sposób przyczyniają się do rozwoju handlu, ściągają ludzi i kapitały i — co tu najważniejsze — przyczyniają się do rozwoju floty handlowej. Sens istnienia dużej floty handlowej dopiero wtedy staje się w pełni zrozumiały, gdy flota ta pośredniczy między krajem macierzystym a koloniami i gdy w koloniach znajduje punkty oparcia do ekspansji na inne kraje.

Państwa kolonialne usiłują nas przekonać, iż to wszystko można osiągnąć przez tzw. «wolny dostęp do surowców kolonialnych», przez co rozumieją dopuszczenie obcych kapitałów do eksploatacji surowców w swoich koloniach. Ale my dobrze wiemy, iż to nie jest to samo, mieć własne kolonie czy też tylko posiadać możliwość eksploatacji surowców na terenie cudzym.

To pewne, że kolonie przynoszą zyski państwu kolonialnym. Na początku wymagają — co prawda — dużych wkładów, ale potem się oplacają. W latach 1913—1935 przywóz z kolonii w Wielkiej Brytanii wzrósł z 20 na 36% ogólnego przywozu, a we Francji z 10 na 29%. Potęga Holandii, wielkie znaczenie gospodarcze Belgii są ufundowane na koloniach. Kolonie wzbogacają społeczeństwa, podnoszą ich dochód społeczny i wnoszą w życie gospodarcze ogromne ożywienie. Te więc motywy natury gospodarczej skłaniają nas do domagania się kolonii.

2. Z gospodarczymi motywami łączą się dość silnie motywy wychowawcze. Akcja zmierzająca do uzyskania kolonii jest akcją na wskroś ofensywną i ekspansywną. Społeczeństwa rozpoczynające podobną akcję, muszą być przygotowane na to, iż podejmują się

wielkiego dzieła i że czeka je ogromny wysiłek. To nie mogą być społeczeństwa bierne ani nie posiadające świadomości, że stają przed wielkimi zadaniami. Akcja kolonialna jest akcją światową, akcją międzynarodową, na którą są zwrócone oczy innych społeczeństw. Jest to próbiez sił społeczeństwa. Jest to próba, która budzi u innych ciekawość, czy naród otrzymujący kolonie da sobie radę z nowymi dla niego zagadnieniami. Według tej próby ocenia się wartość społeczeństw, ustala się jakby pewną tabelę kwalifikacyjną. Umiejętne traktowanie zagadnienia kolonialnego może dopiero kwalifikować do tytułu wielkiego narodu czy mocarstwa, a już co najmniej daje markę narodu światowego. Nieodłącznie z tym wiąże się pytanie, czy Polacy posiadają uzdolnienia, lub skłonności do stania się narodem kolonialnym. Otóż co do tego nie można mieć żadnych wątpliwości. Mimo że nie posiadaliśmy nigdy kolonii (aspiracje kolonialne niemieckich lenników się nie liczą), wydaliśmy z siebie szereg talentów kolonialnych, ludzi, którzy zdobywali i organizowali kolonie — niekiedy w interesie państw i narodów obcych. Wymienimy tylko kilka nazwisk: Arciszewskiego i Domeyki w Ameryce Południowej, Beniowskiego, Rogozińskiego i Jana Dybrowskiego w Afryce, Strzeleckiego w Australii, Kłobukowskiego w Indochinach Francuskich. Ale to były jednostki. Jednak nie tylko jednostki, lecz masy narodu zaznaczały swoją działalność na Syberii, gdzie mieliśmy i wielkich «osadców», organizatorów, budowniczych, odkrywców i gdzie nawet nasza hańba i niewola była produktywna, oraz w Ameryce Północnej, gdzieśmy zapełnili Stany Zjednoczone północno-wschodnie, rozlali się szeroko po stanach zachodnich, a nawet zaznaczyli swoje istnienie w Kanadzie. Również pozytywnie należy ocenić nasze wysiłki kolonialne w Brazylii, Argentynie, Paragwaju.

Są więc uzdolnienia kolonizacyjne i kolonialne w naszym narodzie. Nie ma — co prawda — wiele doświadczenia, bo go być nie mogło, ale jest materiał ludzki chętny i energiczny w ilości, w jakiej nie mają go może nawet niektóre stare narody kolonialne.

Do tego wszystkiego naród nasz nie posia-

da specjalnych uprzedzeń rasowych, jest narodem tolerancyjnym i ma wszelkie dane, ażeby współżyć zgodnie z innymi narodami czy ludami. Przy tym wszystkim ogólny poziom naszej kultury jest dość wysoki, ażeby mógł zaznaczyć się korzystnie we współżyciu ze społeczeństwami słabiej kulturalnie rozwiniętymi. Nasze ideały kulturalne nie są mniej warte od ideałów innych narodów i mogą bez przeszkód być przyjęte przez ludy w koloniach nam pod opiekę oddane. Dość jeszcze należy, iż po Rosjanach, którzy bądź jak bądź wykazali talenty kolonizatorskie, bylibyśmy drugim narodem słowiańskim, który w warunkach daleko trudniejszych — porwałby się na wielkie dzieła kolonialne.

3. To prowadzi nas w prostej linii do pytania, czy kolonie są nam również potrzebne ze względów prestiżowych i ze względów natury politycznej. Są to względy niewątpliwie ważne. Właściwie wszystkie państwa europejskie, które chcą coś znaczyć pod względem gospodarczym i politycznym, dążą do kolonii. Trudno sobie także wyobrazić, ażeby państwo mające pretensje do roli mocarstwowej, obywało się przez czas dłuższy bez kolonii. Niemcy np. bardzo dotkliwie odczuwają odebranie im kolonii, uważając to za upośledzenie ich i za pewien kompleks niższości. Względy prestiżowe są więc względami ważnymi. Ale na ogół biorąc, nikt nie zdobywa kolonii ze względów prestiżowych i czysto politycznych. Decydującymi są względy gospodarcze. Gdy jednak kolonie gospodarczo się rozwiną i uzupełniać zaczną gospodarkę kraju macierzystego, wzmacniać jego siły, wtedy stają się pierwszorzędym czynnikiem potęgi politycznej państwa. Wielka Brytania, Francja jako światowe potęgi muszą być brane razem z koloniami, a nie wyłącznie jako państwa europejskie.

Polska w swojej niezbyt szczęśliwej sytuacji geograficzno-politycznej, między Niemcami a Rosją, między dwoma potęgami gospodarczymi i politycznymi, musi starać się ze wszystkich sił o kolonie, ażeby nie popaść w zależność gospodarczą czy polityczną od jednego ze swoich potężnych sąsiadów. Kolonie mają jej tę niezależność zapewnić. Co więcej, kolonie mają jej dać surowce po-

trzebne do obrony swojej niezależności. Nasz przemysł, o ile ma spełniać cele obronne, nie może być zależny od państw obcych i nie może przez te państwa być kontrolowany. 4. Dużo się mówi o względach demograficznych jako o argumencie przemawiającym za koloniami dla Polski. Ale po bliższej analizie argument ten okazuje się nieco przereklamowany.

Gdyby tereny kolonialne, które mielibyśmy ew. otrzymać, leżały w strefie klimatycznej podzwrotnikowej czy umiarkowanej, tak ażebyśmy mogli pełnać tam miliony naszych włościan z okolic przeludnionych czy uboższych i gdybyśmy mogli założyć za morzem «Nową Polskę» — wówczas kto wie, czy względy demograficzne nie wysunęłyby się na pierwsze miejsce wśród argumentów przemawiających za koloniami. Ale na takie tereny kolonialne, przy dzisiejszym układzie stosunków politycznych na świecie, liczyć nie możemy. Te tereny nieomal na zawsze są dla nas zamknięte. Patagonia, południowe stany Brazylii są już pod ostrzałem silniejszych od nas Niemców, co prawda — jak dotąd — i dla nich bez rezultatu. Kanada — to ciąg dalszy Stanów Zjednoczonych. Południowa Afryka, Australia czy Nowa Zelandia są i odległe, i dla nas niedostępne. Otworzyć się mogą przed nami tylko terytoria Afryki tropikalnej. Afryka bowiem jest tym kontynentem, który jest naturalną kolonią Europy i który pomieścić może trzy do czterech razy większą ludność, niż jej obecnie posiada (150 milionów głów). Z krain tropikalnych Afryki są możliwe do skolonizowania tylko wyżyny i góry. Nowsze badania nie wykluczają możliwości zaludnienia Afryki równikowej przez Europejczyka, o ile Europejczyk ten będzie żył higienicznie i pozostawał pod stałą opieką lekarską. Czy jednak mogą to być dziesiątki milionów Europejczyków, które zaludnią tę część Afryki, w to należy wątpić. Dlatego nasze rachuby na to, iż przez kolonie ulżymy nadmiarowi ludności u nas, okazać się mogą zawodne. Stąd nie należy tym argumentem specjalnie wojować. Człowiek biały będzie miał zawsze trudności w osiedlaniu się w strefie międzyzwrotnikowej. W każdym razie jednak my mamy materiał kolonizacyj-

ny potrzebny do zaludnienia tych czy innych okolic w ilości wystarczającej. Nie brak nam inteligencji pracującej w różnych zawodach ani, co tu najważniejsze, i nie brak nam ludności rolniczej umiejącej poradzić sobie z ziemią. Są braki w zakresie kupiectwa, rzemiosła, techniki — to prawda. Polacy jednak udowodnili w Ameryce Południowej i Północnej, że umieją kolonizować i pracować na koloniach. Zapewne i pod równikiem to potrafią. Ale trzeba sobie to bez złudzeń powiedzieć, że nie mogą to być masy.

Dlatego kolonie w krajach gorących, kolonie plantacyjne i surowcowe nie będą mogły stać się równocześnie wentylem bezpieczeństwa dla przeludnionych krain Polski lub wymarżonym rajem dla naszej ludności małorolnej. Niezależnie od naszych starań o kolonie tego typu, należy dalej starać się o tereny emigracyjne. Tereny te są potrzebne zwłaszcza dla naszych mniejszości narodowych, a przede wszystkim dla Żydów ze względu na stałe pogarszanie się ich sytuacji w Polsce i ogólne zaognienie się kwestii żydowskiej w Europie. Zatem kwestia emigracji nie koniecznie wiąże się, jak z tego widać, z kwestią kolonialną i tak też jest przez nasz rząd traktowana.

5. Rozpatrywaliśmy dotąd argumenty przemawiające za koloniami. Nie możemy jednak pominąć mileżeniem argumentów przemawiających przeciw kolonom. Argumenty te pojawiają się od czasu do czasu na łamach dzienników czy innych publikacji. Ale są coraz rzadsze. Akcja propagandowa bowiem Ligi Morskiej i Kolonialnej robi swoje. Zdobywa nawet niedawnych przeciwników. Ostatnio zaczęły się też pojawiać głosy za koloniami w Sejmie i Senacie. Wśród posłów i senatorów posiada idea kolonialna wielu zwolenników.

Otóż co się wysuwa przeciwko kolonom? To że: a) nie opłacają się, b) że nie załatwiają sprawy przeludnienia, c) że nie mamy potrzebnych kapitałów, ażeby zagospodarować kolonie; d) że nie potrafimy ich obronić, bo nie mamy dostatecznie silnej floty wojennej; e) że porywamy się na kolonie a nie umiemy osuszyć Polesia i skolonizować ziem kresowych wschodnich, nie mamy dróg i wyższej kultury ogólnej; f) że kolonie surowco-

we wymagają kapitałów i przedsiębiorczości prywatnej, a my jej nie posiadamy.

To są argumenty w niektórych punktach słuszne, ale na ogół nie przekonywujące, a przede wszystkim są dowodem braku ufności we własne siły.

Kolonie, ogólnie biorąc, opłacają się, przynosząc zyski bezpośrednio i pośrednio państwu kolonialnym. Gdyby się nie opłacały, państwa kolonialne starałyby się pozbyć kolonii. Niestety, żadne z nich o tym nie myśli. Indie Holenderskie np. przynoszą okrągło rocznie 200 mil. guldenów holenderskich społeczeństwu holenderskiemu jako czysty dochód od włożonego przez to społeczeństwo kapitału. A ilu ludzi żyje w koloniach i korzysta w inny sposób z kolonii, ile zyskuje państwo — o tym tu nie chcemy mówić.

Jest w istocie prawdą, że kolonie międzyzwrotnikowe nie załatwiają sprawy przeludnienia, bo nie są to kraje emigracyjne, ale niewątpliwie kraje te ulżyć mogą kłęsce przeludnienia w kraju macierzystym. Kolonie dają tanie surowce, tanie surowce stają się podstawą rozwoju przemysłu, a rozbudowany przemysł przynosi ulgę w przeludnionych okolicach ludności rolniczej. Czyli kolonie pośrednio przyczyniają się do usunięcia kłęski przeludnienia.

Kapitały na zagospodarowanie znalazłyby się. Gdyby przeznaczyć na kolonie tylko część tego, co płacimy za surowce kolonialne, a więc np. 100 milionów złotych rocznie, już możemy spodziewać się z tej gospodarki zysków. Argument, że nie potrafimy kolonii obronić jest poważny, ale nie jest on trudny do odparcia. Niemcy posiadali przed wielką wojną potężną flotę wojenną, ale nie usiłowali przy jej pomocy bronić swoich terytoriów kolonialnych. Bronili kolonii na lądzie, ale nie na morzu. Kolonie można nawet chwilowo stracić, ale ich los będzie zawsze zależny od ostatecznego wyniku wojny. Czystych wojen kolonialnych dziś prawie nie ma.

Argument o naszym zaniedbaniu w kraju i o niższej kulturze wsi, jakkolwiek w wielu razach słuszny, nie jest jednak o tyle przekonujący, ponieważ zarówno planowa kolonizacja wewnętrzna żywiołu polskiego na naszych ziemiach wschodnich — tak bardzo potrzebna, wprost nawet konieczna — a po-

tem osuszanie Polesia, budowa dróg, wszelkie inne prace organizacyjne i kulturalne, jak i zagospodarowywanie kolonii, mogą się odbywać równocześnie.

Zapewne w naszych każdymu dobrze znanych stosunkach i warunkach, zagospodarowanie kolonii odbywało się pod kontrolą państwa. Byłoby jednym z licznych zadań, które państwo by spełniało, wspierając inicjatywę społeczeństwa, a niektóre ważne gałęzie gospodarki obejmując w zarząd własny. Nie należałoby tylko dopuścić do tego, ażeby administracja zjadała cały dochód z kolonii. Ale przy naszej oszczędnej gospodarce państwowej bodaj że to nie grozi.

Państwo nie może tamować w koloniach przedsiębiorczości prywatnej. Przeciwnie, zmuszone będzie popierać każdą inicjatywę zmierzającą do rozwoju gospodarczego kolonii. W koloniach może działać kapitał prywatny — indywidualny i akcyjny. Gdy będzie wysoko procentował, niewątpliwie będzie z kraju napływał. Polacy lubią ryzykować, a wielkimi zyskami nie gardzą. Rząd będzie pomagał lub obejmował te gałęzie produkcji, które mają znaczenie obronne (eksploatacja pewnych surowców itp.).

Nie chcemy tu przytaczać innych argumentów przeciw koloniom, idących niekiedy od państw kolonialnych, jak to że społeczeństwa w koloniach wyradzają się, że kolonie dostarczają tylko 3% surowców itp., ponieważ wiemy, że to nie są argumenty przekonywujące. Społeczeństwa niekolonialne i w kraju też się wyradzają. Niektóre kolonie dostarczają istotnie mało surowców, ale dzieje się to dlatego, ponieważ wiele obszarów w koloniach umyślnie trzyma się odłogiem i nie wyzyskuje się ich jak należy. Państwa kolonialne mają na ogół tych obszarów za dużo. Wiele zaś jest na to dowodów, iż celowo rozpuszcza się pogłoski o niektórych terytoriach jako bezużytecznych, ażeby nie wzniecać apetytów u innych narodów.

6. W zakończeniu chcę podać kilka uwag ogólnych na temat światowych zagadnień kolonialnych.

Musimy i my, na równi z innymi narodami, podnosić od czasu do czasu krzyk, iż podział świata nie jest ani sprawiedliwy, ani równy oraz że narody posiadające wielki potencjał ludnościowy są zmuszone — naturalnym po-

rządkiem rzeczy — domagać się kolonii; że mają nadmiar sił ludzkich i elementów przedsiębiorczych i energicznych, potrzebnych w gospodarce kolonialnej; wreszcie że wobec coraz cięższej sytuacji gospodarczej wiele państw i narodów ziemie należycie niewyzyskane są luksusem, na który ludzkość w obecnych warunkach nie może sobie pozwolić. Jest nam bardzo przykro, że tymi samymi argumentami posługują się Włosi, Niemcy i Japonia, ale — niestety — nie możemy tym argumentom nie przyznać racji. Każdy nowy układ stosunków kolonialnych powitamy z radością, o ile zostaną zaspokojone pretensje kolonialne Polski i to Polski przede wszystkim.

Z drugiej strony nie dziwimy się wielkim państwom kolonialnym zachodnim, że nie śpieszą się z załatwieniem problemu kolonialnego, a nawet twierdzą, że ten problem dla nich nie istnieje. Państwa «osi» domagające się gwałtownie kolonii, to nie są te państwa, którym by państwa zachodnie skłonne były odstępować swoje kolonie czy nawet mandaty kolonialne. Każde bowiem ustępstwo wzmacnia siły państw osi. Napięcie między tymi państwami a Japonią z jednej strony wywołane zostało właśnie sprawami kolonialnymi, a więc zaborem Mandżurii przez Japonię i wojną z Chinami, a potem wojną o Abisynię. Sukcesy zaś na terenie Europy stały się groźną przestrogą dla państw zachodnich, do czego państwa osi dążą — do panowania nad światem. Padł strach głównie o kolonie państw zachodnich w Afryce. W dzisiejszej sytuacji trudno sobie wyobrazić dyskusję na temat kolonii, chyba że by to były jakieś mało wartościowe tereny. Dyskusja kolonialna prowadzi bowiem do dyskusji nad całością imperium brytyjskiego czy francuskiego i nad ich obronnością. A to sprawa bardzo drażliwa.

Tego rodzaju sytuacja ogromnie utrudnia wszelką akcję ze strony polskiej. Polityka nasza czekać musi na chwilę sposobniejszą. Ta chwila zdaje się nadchodzić. Nie możemy tylko wiązać naszych żądań kolonialnych z żądaniami Niemiec czy Włoch. Stracilibyśmy bowiem te atuty, które w danych warunkach za nami przemawiają.

STANISŁAW PAWŁOWSKI

PRACE KONSERWATORSKIE NA TERENIE LUBELSZCZYZNY

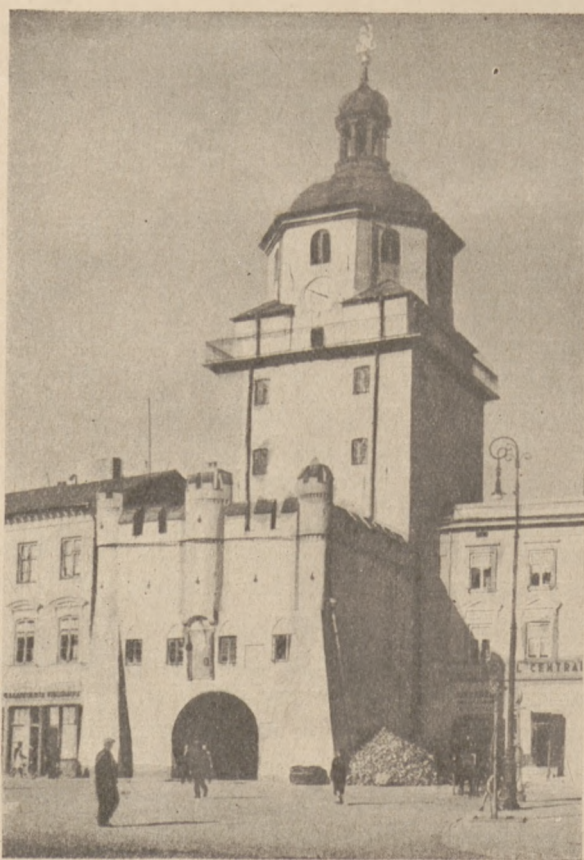
Spośród innych terenów Polski drogich krajoznawcy — jak Krakowskie czy Wileńskie, Sąddeckie czy Sandomierskie — Lubelskie stosunkowo mało na sobie skupia uwagi. Jeśli tak jest i jeśli stopa turysty rzadziej tu tejsze ścieżki uciera, a słowo nie dość właściwą znajduje dla lubelskich osobliwości wagę — to wina między innymi leży w dużym zaniedbaniu, w jakim się tu tejsze zabytki sztuki znajdowały albo jeszcze znajdują. Kraj jest bowiem ładny — dawno ze sztuką zżyty i bogato przez nią wyposażony. — Niestety, długi okres niewoli poczynił znaczne spustoszenia wśród dobytku artystycznego i historycznego ziemi lubelskiej. Sporo zabytków zniszczało zupełnie, wiele — ruchomych wywieziono, a większość pozostałych zabytków architektury starano się zmodernizować

i przystosować do «życia» w codziennym trudzie użytkowania.

Dopiero za czasów niepodległości w ogólnym programie państwowym podjęto starania około zabezpieczenia i częściowego uporządkowania pozostałej spuścizny. Zabezpieczono więc wotywną fundację Jagiełły z okazji zwycięstwa pod Grunwaldem — kościół N. P. Marii Zwycięskiej — po-brygidkowski w Lublinie, odbudowano według stanu z przed 1875 r., dawną katedrę, tendencyjnie przez Rosjan przebudowaną, w Chełmie; ukończono odświeżenie i konserwację malowideł jagiellońskich w kościele zamkowym w Lublinie; zabezpieczono i odbudowano kamienicę Celejowską w Kazimierzu nad Wisłą, rozpoczęto odnowienie cennych malowideł Paltoniego w farze węgrowskiej; zabezpieczono i odbudowano według dawnego stanu «Domek Gotycki», pierwszy gmach muzealny ks. Izabelli Czartoryskiej w Puławach i wreszcie — w ostatnich czasach — zwrócono uwagę i otoczono specjalną troską większe zespoły zabytków takie, jak Zamość, Lublin i Kazimierz.

Rzecz bowiem godna uwagi, że te trzy właśnie ośrodki zachowały — w dużym stosunkowo stopniu — swe dawne wyposażenie architektoniczne. Dużo, ale w jakimże stanie? W Lublinie, gdzie całe stare miasto w d. obrębie murów zachowało swą pierwotną zabudowę z trzema bramami i jedną basztą, z dawnym charakterem ulic i placów, zdołano przemodernizować wszystkie niemal kamienice strącając attyki z kilkunastu domów w samym rynku, zamurując portale i bogate obramienia okienne, zacierając wszystkie ślady pierwotnego wykwintu dekoracyjnego, wreszcie rozbiierając do fundamentów w obrębie tegoż śródmieścia najpiękniejszy kościół dawnego Lublina.

W Zamościu konieczności fortyfikacyjne w parze z bezwzględną eksploatacją handlową przyłożyły ręki do zniszczenia dawnego wyglądu i «zmodernizowanej» przebudowy ratusza, częściowej rozbiórki wspaniałego kościoła Franciszkanów, oszczędzenia kolegiaty,



Ryc. 125

Fot. A. Lenkiewicz
Lublin. Brama Krakowska.

zniesienia attyk i częściowego zniszczenia dekoracji domów w rynku, i przebudowy w nowym duchu — wraz ze zniesieniem dawnych trzech bram — fortyfikacyj miasta z czasów hetmana Zamoyskiego.

Wreszcie Kazimierz. — Zamarłe polskie Brugge. Tu już nie człowiek ze złą wolą i gorszą od niej nieświadomością, ale czas, nieustrudzony burzyciel, dopełnił dzieła zniszczenia. Z ogólnej liczby wiadomych nam piętnastu śpichrzów zaledwie pięć pozostało pod dachem. W innych deszcz, ogień i mróz poniszczył dachy, rozlasował kamień i wapno, pozostawiając zaledwie mury szczytowe lub ich szczytki. Wojna i pożoga w 1915 roku zniszczyły zupełnie całą ścianę zachodnią rynku i kilka pięknych kamienic z XVI i XVII wieku przy ul. Senatorskiej. Brak konserwacji i nieprawdopodobna nędza mieszkańców jeszcze dziś z roku na rok wyrrywają po jednym z murowanych lub drewnianych, rzadkiej konstrukcji i architektury, domów.

Oto bilans ważniejszych strat. Czy możliwe, aby w tym stanie rzeczy prace ochronne i rekonstrukcyjne równoważyły dokonane zniszczenie? Skromne, bardzo skromne środki finansowe nie pozwalają na tak śmiałą myśl. Jeśli mimo to podjęto, a nawet częściowo zrealizowano już pewne prace konserwatorskie w tych miastach, to należy to zawdzięczać życzliwemu i pełnemu uczucia nastawieniu

wielu ludzi i czynników, szczęśliwemu zbiegowi zainteresowania sprawą odbudowy niszczonego stanu posiadania zabytkowego nie tylko u czynników powołanych, ale i u miejscowego społeczeństwa.

Taki szczęśliwy układ rzeczy dał dobry rezultat przede wszystkim w Zamościu, gdzie w r. 1937 przystąpiono do porządkowania najpiękniejszego może w Polsce rynku, w tym jedynym w doskonałości stylowej mieście, powołanym do życia przez wielkiego Hetmana. Solidarnym wysiłkiem miasta, Państwa i właścicieli zdołano przeprowadzić w ciągu jednego roku odbudowę według dawnego stanu fasad domów mieszczańskich i ratusza. Zniesiono tu przy kamienicach około czterdzieści balkonów oraz kilkanaście przybudówek i zniekształceń pochodzących z czasów późniejszych. Następnie oczyszczono i uzupełniono starą dekorację fasad i pokryto je barwną wyprawą osiągając przez to, obok monumentalnego zestrojenia rytmem arkad obiegających cały rynek, wrażenie zharmonizowanego zespołu barwnego, który uzupełnia i podkreśla walory dekoracyjne poszczególnych domów. Najważniejszym jednak osiągnięciem była rekonstrukcja dawnego wyglądu ratusza. Budynek ten pierwotnie z attyką i bogato dekorowany, został w r. 1822 przebudowany w stylu klasycyzującym przez gen. Malletskiego. Na szczęście docho-

Ryc. 126



Lublin. Kościół św. Trójcy. Fresk ścienny: Wieczera Pańska



Fot. Jan Bulhak

Lublin. Kościół oo. Dominikanów. Szczyty

wały się dokładne zdjęcia i rysunki wyglądu ratusza z czasów przed przebudową. Rozumiejąc bezcenny walor takiej architektury Zarząd Miejski w Zamościu przystąpił do od-

budowy pierwotnego stanu. Po strąceniu tynków okazały się zachowane jeszcze ślady pierwotnej dekoracji zgodne z pierwotnymi rysunkami, a w wieży odsłonięto nawet cały portal późnorenesansowy. Po wzniesieniu attyki przywrócono dokładnie pierwotny stan dyspozycji architektonicznej ścian całego budynku — kończąc to piękne dzieło odbudowy restauracją, w duchu renesansowym, sieni wejściowej i klatki schodowej. Wyraz artystyczny tak odnowionego rynku zamojskiego posiada rzadką, jak na stosunki polskie, siłę wymowy.

W tym samym mniej więcej czasie co w Zamościu podjęto i w Lublinie prace nad przywróceniem dawnego charakteru staremu śródmieściu. Ponieważ prace prowadzone są tu na większą skalę, gdyż obok rekonstrukcji fasad obejmują także zmianę bruków i to w obrębie całego śródmieścia, wykończenie ich potrwa zapewne jeszcze ze dwa lata. W roku ubiegłym zdołano odnowić wszystkie niemal kamienice w rynku, przy czym wydobyto wiele fragmentów dawnej architektury takich, jak portale i nadproża kamienne gotyckie, kamienne obramienia okien, wreszcie na dwu kamienicach fryzy dekoracyjne grafitowe. I tutaj zniesiono wszystkie balkony i wprowadzono kolorowe wyprawy fasad. Tam gdzie zachowały się mury po dawnych attykach, wprowadzono na nich fryzy sgraf-



Ryc. 128

Lublin

Dom w Rynku nr 14



Ryc. 129

Lublin

Dom w Rynku nr 3

fitowe, skomponowane przez art. mal. Kowarskiego i Wodyńskiego dla podkreślenia dawnych ich funkcji. W trosce o uzyskanie pełnego charakteru pierwotnego Zarząd Miejski, który przeznaczył poważne kwoty na te prace, przystąpił w roku bieżącym do przebrukowania rynku i sąsiednich ulic płytami kamiennymi i kamienno-betonowymi w jednej płaszczyźnie bez chodników ze ściekami pośrodku. Ten rodzaj bruku podkreśla w wyszukany sposób malowniczą przypadkowość zabudowy ulic starego miasta. Obok tych prac odsłonięto w Lublinie na placu św. Michała fundamenty d. kościoła pod tym wezwaniem pochodzącego z XIII w. Fundamenty te odpowiednio urządzone planistycznie będą zachowane, rysując na placu pierwotny rzut tego ze wszech miar interesującego kościoła. Dodajmy, że przed dwoma już laty odkryto i udostępniono w rynku starego miasta mieszczącą się w podziemiach izbę z malowidłami z końca XVI w. o tematach treści obyczajowej, jedynymi tego typu w Polsce,

a otrzymamy całość prac składających się na wskrzeszenie dawnego ducha kryjącego się w murach starego miasta w Lublinie.

O wiele skromniej przedstawiają się roboty wykonane z tego zakresu w Kazimierzu. Tutaj miasto nie ma żadnych, a właściciele domów zabytkowych minimalne możliwości, aby przedsięwziąć kroki w kierunku przywrócenia dawnego wyglądu, a choćby tylko zabezpieczenia domów. Na wyróżnienie zasługuje tu działalność miejscowego Twa Przyjaciół Kazimierza, które z uporem i wiarą gromadzi środki na pomoc zabytkom. Przy niedostatecznej lecz stałej pomocy Państwa zdołano tutaj w ostatnich czasach zabezpieczyć jeden ze śpichrzów, oszkieć i zabezpieczyć mały kościół św. Anny z XVII w., odbudować dwa domy obok kamienicy gdańskiej w rynku, którym przywrócono dawne drewniane podsienia, widoczne na rysunkach Vogla przedstawiających rynek w Kazimierzu z końca XVIII w. i wreszcie otwarto pod-



Ryc. 130

Lublin

Dom w Rynku nr 8-d. Winiarnia. Obraz «Wenus» na sklepieniu, po restauracji

sienia w kamienicach pod śś. Mikołajem i Krzysztofem przywracając ich częściom frontowym ich sens kompozycyjny i funkcjonalny. Zabezpieczono też w pewnej mierze szybko niszczące mury zamku. Przedstawiając tu wyniki podjętych prac konserwatorskich na terenie trzech większych zespołów zabytkowych w ziemi lubelskiej nie sposób tu oczywiście wyliczać całego szeregu

robót, przeważnie zabezpieczających, prowadzonych na terenie całego województwa, które nie posiadają już tego gatunkowego ciężaru, co opisane. Mijamy nadzieję, że podjęte i prowadzone dalej w tym kierunku roboty zdołają przywrócić wielu osobliwościom artystycznym ziemi lubelskiej ich siłę atrakcyjną.

JÓZEF EDWARD DUTKIEWICZ

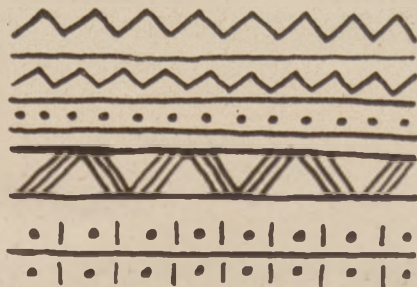
LUBELSKIE LUDOWE ELEMENTY ZDOBNICZE

Szczerze wypowiedzenia się w zdobniczej formie na ludowych wszelkiego typu użytkowych okazach, przefiltrowana i zanalizowana przez etnografów, eliminuje widoczne wpływy i naśladownictwa z rdzennie rodzimej emanacji. Zniekształcony, zdegenerowa-

pod wyraźnym wpływem winiety zdobiącej książkę, motywu tapety czy wzorzystej materii miejskiej — to ciągle spotykane, niepotrzebne a często przykre zjawiska, rozczerwające kolekcjonera czy badacza. Obok beźmyślnie przenoszonych wzorów szablonowej



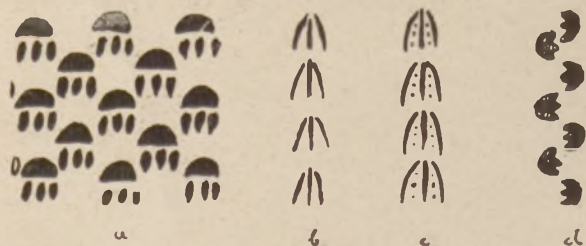
Ryc. 131 Wzór «malowanki» hrubieszowskiej Rys. J. Świeży



Ryc. 133 Motywy liniowe z ceramiki lubelskiej Rys. J. Świeży

ny okaz ceramiki wykonany «pod gust» nabywey w mieście, wiejski haft robiony wedle bezpłatnie załączonego przy kupnie nici fabrycznego wzorku, wycinanka czy pisanka wyprodukowana przez szkolną dziewczynkę

ornamentyki miejskiej napotyamy na wsi tradycją już uświęcone niejako i usprawiedliwione charakterystycznym przetworem



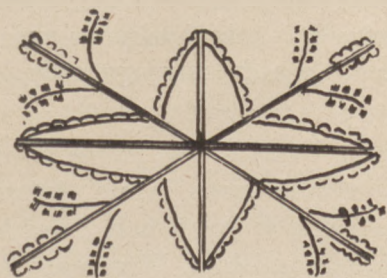
Ryc. 132 Motyw «gęsie łapki»: a. malowanki z Izbicy, b. i c. z pisanek hrubieszowskich, d. z haftu krzeszowskiego Rys. J. Świeży



Ryc. 134 Malowidło na skrzyni lubelskiej Rys. J. Świeży

w uproszczeniu barw, linii z dodatkiem śmia-
łych pomysłów o cechach rzetelnie ludowych
pochodne elementy, np. kwiatowy na malow-
wanych skrzyniach, ornamentyka szat na

Ryc. 135



Rys. J.
Świeży

Lubelskie. Ornament z pasa

postaciach świętych na ludowych jarmarcz-
nych dawnych obrazach, jakieś pseudoempi-
rowe girlandy na misach i garnkach. Należa-
łoby również zdecydować i rozstrzygnąć:
czy wszyta i ozdobiona przez krawca żyda w
małej mieścinie sukmana lub przez drukarza
hrubieszowskiego wykonana «malowanka»
włoszianki jest okazem ludowej sztuki?!

Lubelski lud dokumentuje i utrwała swą ro-
dzimą twórczość zależnie od techniki i mate-
riалу: haftem białym i kolorowym, wyszyciem
z aplikacją, malarstwem: ceramiki,
pisanek, ludowych obrazów, malowanych
skrzyń, rzeźbą w świątkach, kropielnicach,
zabawkach. Zarzucony dziś wyrób pasów po-
zostawił nam piękny zbiór motywów wycis-
kanych metalem na skórze. Papierowa wyci-
nanka lubelska to raczej sporadycznie napo-
tykany rodzaj zdobnictwa, niespopularyzo-
wany — nie przyniósł oryginalnych swois-
tych elementów.

Najpowszechniejszy a przez użytkowość
wciąż żywy i stosowany lubelski h a f t,
oryginalny, o wyraźnie polskim charakterze
(w wschodnich powiatach popsuty nalecia-
łościami o typie polesko-wołyńskim) — prze-
kazuje stare odwieczne motywy, nieraz bar-
dzo skromne, lecz nadzwyczaj estetyczne.
Oprócz białej nici występuje barwa czerwona
i czarna, i znikomo niebieska, i żółta. Zdobie-
nie kaftanów, fartuszków, spódnic równole-
głymi gęsto ułożonymi tasiemkami, wstążka-
mi, aplikacja występująca obok stębnówki,
ornamentyka sukman aplikacją konturowa-

ną, sznurkiem, pomponami z włóczki — za-
sadniczymi motywami wykazują na terenie
charakterystyczne zdobnictwo lubelskie.

O r n a m e n t y k a m a l a r s k a używa-
na na powierzchni glinianych naczyń, ogra-
niczona barwą tonów żółtych, brązowych
i zielonych, znamionuje wciąż podtrzymywa-
ną, nie zaniedbaną staranność wykonania
wzorów, podczas gdy warsztaty garnca-
rskie w północnych powiatach województwa
lubelskiego ograniczają się do tła polewy
i najwyżej przypadkowo rzuconych «maz-
nięć» innym kolorem. Nie ulegają też garn-
carze wpływowi naśladownictwa, nawet z po-
wodu konkurencji, gdy na przykład odręb-
na ceramika łowicka przywożona na odpust
do Krasnegobrodu ma duże wzięcie i popyt
i z tego powodu garncarze lubelscy mogliby



Ryc. 136

Rys. J. Świeży

Lubelskie. K o g u ł k i: 1. z dzbana z Krasnego-
stawu, 2. i 3. z misek z Łążka, 4. z miski z Barano-
wa, 5. z miski (z?), 6. i 7. z pisanek z Tomaszowa

ją imitować! Drobne osiedla garncarskie, częściowo podupadłe nie prezentują żadnych prawie zdobin; wielkie zaś dobrze prosperujące warsztaty, wypalające wprowadzony w handel towar, np. Łązek, Pawłów, mają charakterystyczną, tradycyjną ornamentykę. Pisanki o tradycyjnych motywach, przekazywanych wnuczkom przez babki — odrębnych w różnych powiatach — wykazują bogactwo estetycznych, dawnych form, od których wyraźnie odskakuje spotykana modernizująca naleciałość. Obrażnictwo lubelskie ludowe (drzeworyt, malowidło na szkłe, na płótnie), nie zbadane i nie rozpoznane dotychczas, przypuszczalnie nie wniesie wiele oryginalnych rysów do analogicznych tworów sztuki ludowej północno - małopolskich i mazowieckich. Skrzynie ludowe wyprawne, dziś już mniej popularne (nie opracowane dotychczas!), pokryte barwną, bujną kwietną ornamentyką — zbliżoną zupełnie do typu małopolskich zdobin skrzyń, są potwierdzeniem ulubionej w lubelskiej wsi roślinnej ornamentyki.

Rzeźba reprezentowana ogromną ilością figur świętych — wśród nich najczęściej spotykany Chrystus fraszobliwy, ukrzyżowany, — od najdziwaczniejszych prymitywów do półludowej sztuki kościelnej (wiejskie i miasteczkowe ołtarze i feretrony) dostarcza badaczom bardzo interesujący materiał. Krzyże i kapliczki przydrożne, łączące wyraz zdobnictwa w kamieniu, drzewie i żelazie, są częstym i estetycznym zjawiskiem przy wiejskich drogach.

Odrębna technika wklęsłego modelowania wzorami skóry — typ małopolskich pasów — interesuje nas pokrewieństwem motywów spotykanych również na ceramice i pisance.

Prastare elementy kultu religijnego, wrosłe głęboko w nasze ludowe zdobnictwo, wykazują na ziemi lubelskiej wielką ilość wariantów w formach słońca, gwiazd, swastyki, trikwetru i krzyża. Pisanka jako zabytek obrzędowy magiczny najbliższą jest może tym problemom. Haft kładziony na krzyżujących się nitkach płótna ułatwia doskonaleniu się formy krzyża, gwia-

zdy. Gliniana misa mająca znaczenie w obrzędach weselnych, ofiarnych nosiła na sobie tradycyjne znaki kultu; często jak na pisance występuje słońce, gwiazda, swastyka, krzyż. Na pasach skórzanych, szczątkowych zabytkach słowiańskiego uzbrojenia, znajdujemy gwiazdy, słońca, krzyże.

Motywy liniowe proste, równoległe, łamane, zygzakowate, faliste, łańcuszkowe przejawiają się w powiatach: lubelskim, zamojskim, biłgorajskim. Wspaniały, szalowego kroju, obramowany wyszyciem kołnierza sukmany lubelskiej, pisanka południowo-wschodnich powiatów, «malowanka» (drukowana spódnica) czy spodnie hrubieszowskie, haft kołnierza krzeczonowskiej koszuli, pas skórzany zamojski — ukazują nam prastare zasadnicze elementy podobne do tych,



Ryc. 137

Rys. J. Świeży

Lubelskie. Drzewo życia: 1—4 i 6 z pisanek, — 7, 8, 9, 10 z ceramiki (Łązek i Jarosławiec), 5 i 12 z haftu puławskiego, 13 i 14 fiory na sukmanach, 15 rysunek na czarnym dzbanku z Bidaczowa

jakie oglądamy i na prehistorycznej tutejszej ceramice. A czasem wśród nich odezwie się jakieś echo starej sztuki Wschodu, motyw grecki, czasem replika rzymskiej fibuli (pasy skórzane, pisanki biłgorajskie, zamojskie). Z otaczającej wieśniaka na każdym kroku życia roślinności powstaje mnóstwo ornamentyki: od prastarej jodełki na czepkach siatkowych, pisance — przez spirale pastorałów młodych pędów paproci (pisanka, haft, wyszycie) do tonów bujnego łąkowego kwiecia i grządek wiejskich ogródków, które podziwiamy na haftach puławskich, na pięknych misach i dzbanach z Łążka czy Pawłowa, na skrzyniach zamojskich, na pisankach puławskich, chełmskich i hrubieszowskich. Wszystkie te odmiany stylizacji zdobin obejmują prastary, symboliczny kult: drzewa życia.



Ryc. 138

Rys. J. Świeży

Lubelskie. 1 i 2. S w a s t y k i z pisanek; 3 i 4 trikwetry z pisanek; 5, 6, 7 k r z y ż e z pisanek; 8 z ceramiki; 9, 10, 14 s ł o Ń c a z pisanek; 11, 12 z ceramiki; 13 z pasa skózanego; 15 g w i a z d a z ceramiki, 16 z pisanki, 17 z haftu, 18 z pasa skózanego

Świat zwierzęcy rzadziej spotykamy w tutejszej ornamentyce. Oryginalne są rysunki na pisankach tomaszowskich przedstawiające naiwnie potraktowane psy, konie, kozy. Częściej występują na pisance i na ceramice ptaki. Koguty na weselnych misach są symbolem płodności, na dawnych okazach lubelskiej ceramiki spotykamy i gołębie. Były też bardzo modne w Krzczonowie wstążki, którymi obszywano fartuchy i kaftany — z kugutkami (sprowadzonymi ze Śląska).

Ślady ptasich łap, tzw. «gęsie łapki», występują bardzo często zarówno w drukach na płótnie, na pisankach, w haftach. Figury ludzkie zdobią czasem pisanki np. tomaszowskie, rzadko już dziś malują je garncarze na misach; dawne weselne misy lub talerze zdobiły tradycyjne figury mężczyzny i kobiety. Postacie świętych w formie dewocjonalnej rzeźby opracowuje rzeźbiarz ludowy w drzewie czy ceramik w glinie: wizerunki Chrystusa Ukrzyżowanego, Frasobliwego w kapliczkach, postacie na kropielniczkach.

Lubelska ludowa sztuka nie potrzebuje sztucznej hałaśliwej reklamy, zaleca się sama swym urokiem umiejącym na nią patrzeć — potrzebuje tylko troskliwej umiejętnej opieki i ochrony pod okiem zamilowanych badaczy i fachowych strażników już zdobytych i przyszłych zbiorów.

STANISŁAW DĄBROWSKI

Dąbrowski Stanisław: «Pisanki lubelskie» ilustrował Janusz Świeży. Wyd. Tow. Przyj. Nauk w Lublinie nr 1. Biblioteki Lubelskiej. Lublin 1936.

«Pasy lubelskie». Nakł. Muzeum Lubelskiego, odbitka artykułu z Regionu Lubelskiego. R. II 1939. Rękopisy przygotowane do wydawnictwa: Sulmory lubelskie, Malowanki lubelskie zdobiny lubelskiej ceramiki.

Kot Julian: «Kropielniczki garncarzy» z Urzędowa. Pamiętnik lubelski T. II. Tow. Przyj. Nauk w Lublinie. Lublin 1933.

«Wycinanki Dobrzyńskiego» Lublin 1926.

Zwolakiewicz Henryk: Figury przydrożne w okolicach Łęcznej, «Ziemia» 1928, str. 337—9. O krzyżach żelaznych, szczytowych i elementach zdobniczych z okolic Łęcznej, «Orli lot» 1928, str. 126—9.

Krzyże przydrożne pod Lublinem, «Tęcza». Poznań 1929, str. 39.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ NAUK W LUBLINIE (1927 – 1939)

Istniejące formalnie od maja 1927 r. Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie powstało z przekształcenia istniejących poprzednio komitetów doraźnych, zawiązywanych w celach uczczenia rocznie narodowych. Były to: Komitet Obchodu 150. Rocznicy Ustanowienia Komisji Edukacyjnej i Zgonu Stanisława Konarskiego oraz Komitet Obchodu Setnej Rocznicy Zgonu Stanisława Staszica. Spełnia Towarzystwo doniosłą misję w życiu kulturalnym starego 120-tysięcznego grodu. Za cel wzięło sobie Two budzenie i popieranie ruchu naukowego Lublina i Lubelszczyzny ze szczególnym uwzględnieniem cech regionalnych terenu. Instytucja powstała dzięki woli i wysiłkom kilku jednostek z niestrudżonym prezesem obu poprzednich komitetów, prof. dr Zygmuntem Kukulskim na czele. Rozwój swój zawdzięcza Two zrozumieniu,

jakie w społeczeństwie lubelskim znalazła myśl stworzenia tego rodzaju ośrodka umysłowego. Liczba członków w pierwszym roku istnienia Twa przekroczyła 500. J. E. Ks. Biskup Lubelski, Marian Fulman, p. Wojewoda Lubelski, Dowództwo O. K. Nr II, Kuratorium O. S. Lubelskiego zachęcali podległe sobie urzędy i osoby do zapisywania się na członków Twa jako instytucji o charakterze społecznym i nastawieniu regionalnym. Również inteligencja Lublina zawodów wolnych w pierwszych chwilach zasilila licznie kadry członków Twa. Wkrótce jednak ilość członków zmalała, utrzymuje się jednak zawsze w mierze około 200 osób. W chwili obecnej wynosi 202 członków, w tym 38 czynnych i składa się głównie z osób mających związek z nauką, nauczaniem i szkolnictwem. Również instytucje samorządowe: Magistraty, Sejmiki i Urzędy gminne należą w okazałej liczbie do Twa.

Towarzystwo dąży do osiągnięcia swych celów trzema drogami: przez działalność popularyzacyjno - propagandową, przez pracę naukową w Komisjach i przez działalność wydawniczą. Działalność popularyzacyjno - propagandowa polegała na organizowaniu odczytów i wykładów popularnych, wygłaszanych przez wybitnych uczonych, przeważnie z zakresu wiedzy humanistycznej. Ogółem zorganizowano 32 odczyty oraz trzy akademie publiczne. Inną formą propagandy nauki było rozsyłanie bezpłatnie różnym instytucjom i zakładom naukowym swych wydawnictw. Z większych partij wysłano: 1800 egz. Twu popierania Budowy szkół Powszechnych; 137 — Polskiemu Związkowi Zachodniemu dla szkół polskich w Niemczech 157; Ognisku Historycznemu w Lublinie; 1907 Zarządowi Światowego Związku Polaków Zagranicą, w ostatnich zaś czasach zasilono biblioteki wielu gimnazjów i liceów w Kuratorium O. S. Lub. możliwie pełnymi zbiorami wydawnictw Twa.

Na posiedzeniach komisyj naukowych odczytywano lub referowano prace członków Twa



Ryc. 139

Fot. J. Świeży

Lublin. Gmach Instytutu Lubelskiego. Fasada frontowa.

i w większości wypadków kwalifikowano je do druku. Ukazywały się one zwykle w wydawnictwach Twa. Ostatnio czynne były trzy komisje: komisja historyczna (prezes ks. dr Ludwik Zalewski, sekretarz dr Wł. Godziszewski); komisja filologiczna (prezes prof. dr Wład. Kuraszkiewicz, sekretarz dr Tadeusz Sokołowski); komisja historii sztuki i etnografii (prezes dr Józef Dutkiewicz, sekretarz mgr Maria Żywirska). Na komisji historycznej odczytano i zreferowano 16 prac naukowych, w kom. filologicznej — 28, w kom. hist. sztuki i etnografii — 14.

Specjalną wagę przykładano Two do działalności wydawniczej, stojąc na stanowisku, że skuteczność pracy naukowej zwiększa się niepomernie, gdy osiągnięcia udostępnione są ogółowi społeczeństwa, nie zaś rozpatrywane tylko w szczupłym gronie zainteresowanych naukowców. Tutaj jednak potrzebne są oprócz treści wewnętrznej również środki pieniężne. Wiadomo, że składki członków nie wystarczają i chociaż stanowią one stały zrab finansowy, budżet jednak musi być zasilany z innych źródeł, a więc ofiarami i subsydiami. Two otrzymywało subsydia z Ministerstwa W. R. i O. P., z Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego, z Lubelskiego Związku Pracy Kulturalnej, Dziennika Urzędowego Województwa Lubelskiego, Magistratu Miasta Lublina oraz różnych osób prywatnych z panią Teresą Rayską na czele. Te fundusze łącznie ze składkami członków umożliwiły Twu utrzymanie się przy swym założeniu dostarczania członkom 30—35 arkuszy rocznie w wydawnictwach. Łącznie z publikacjami poprzednich komitetów od 1922 roku dorobek wydawniczy Twa wyniósł 43 publikacje z wyraźną przewagą humanistyki. Łączny nakład tych dzieł przekroczył 28500 egz. Wydawnictwa obejmują razem 495 arkuszy druku o 7920 stronach, w tym 19¼ arkuszy tablic z ilustracjami. Daje zatem Two swym członkom rocznie przeciętnie 31 ark. druku, czyli utrzymuje się w normie, jaką sobie zakresliło. Nie cofa się przy tym przed dołączaniem ilustracji, gdy tego wymaga rodzaj pracy, nie zważając na zwiększenie kosztów wydawniczych.

Z ważniejszych prac wydano: «Pierwiastkowe przepisy Komisji Edukacji Narodowej

z lat 1773—1776». Wydał i wstępem poprzedził dr Zygmunt Kukulski. Wiktor Hahn: Stanisław Staszic, życie i dzieła. Zygmunt Kukulski: Pisma pedagogiczne Staszica. STANISŁAW STASZIC. Księga zbiorowa pod redakcją Zygmunta Kukulskiego. Konstanty Kietlicz-RaŹyski: Sztuka góralska na Podhalu. Jerzy Siennicki: Kamienica Celejowska w Kazimierzu Dolnym. «Źródła do dziejów wychowania i szkolnictwa w Polsce z doby Izby Edukacji Publicznej». Zebrał i wstępem poprzedził Zygmunt Kukulski. Dr Henryk Życzynski: Dziady drezdeńskie Mickiewicza. Al. Kossowski: Protestantyzm w Lublinie i w Lubelskim w XVI—XVII wieku. St. Małachowski-Łempicki: Wolne mularstwo w Lubelszczyźnie 1811—1822. Ks. dr L. Zalewski: Z dziejów partyzantki w r. 1833 w województwie lubelskim. Dr Julian



Ryc. 140
Wazon z fabryki Lubartowskiej (zbiory Muzeum Lubelskiego)

Fot. J. Świeży



Ryc. 141 Fot. J. Świeży
Kafel z XVI wieku (zbiory Muzeum Lubelskiego)

K r z y ż a n o w s k i: Romans polski XVI w. **Z y g m u n t K u k u l s k i:** Pierwsi nauczyciele świeccy w szkole wydziałowej lubelskiej w dobie Komisji Edukacji Narodowej. **S t a n i s ł a w D ą b r o w s k i i J a n u s z Ś w i e ż y:** Pisanki lubelskie. «Współcześni poeci lubelscy». Antologia zebrał i opracował ks. dr L. Z a l e w s k i. 3 tomy wielkiego periodycznego wydawnictwa «Pamiętnik Lubelski», którego zwłaszcza tom III, wielka jubileuszowa księga o 700 stronach, doczekał się bardzo przychylnego przyjęcia przez krytykę. Na specjalną uwagę zasługuje «Elementarz dla szkół parafialnych narodowych» z r. 1785, wydany w odbitce fotograficznej.

W tece wydawniczej Twa pozostaje obecnie

szereg wartościowych dzieł, które wyjdą jeszcze pod firmą Twa. W ich liczbie znajduje się IV tom Pamiętnika Lubelskiego za lata 1938—1939.

Skład Zarządu wybranego na Walnym Zgromadzeniu w dniu 27/X 1938 r. był następujący: prezes dr Zygmunt Kukulski, wiceprezes dr Feliks Araszkiwicz, sekretarz generalny Zygmunt Tołwiński, skarbnik generalny ks. dr Ludwik Zalewski. Członkowie Zarządu: dr Jan Dobrzański, dr Józef Dutkiewicz, dr Władysław Kuraszkiewicz. Z poprzednich członków Zarządu należy wymienić niestrudzonego wieloletniego sekretarza generalnego Twa dr. Ludwika Kamykowskiego, obecnie docenta Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, oraz dr Juliana Krzyżanowskiego, prof. Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, jednego z założycieli Twa.

Obecnie Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie wchodzi w nowy okres działalności. Łączy się ono wraz z Biblioteką Publiczną im. Hieronima Łopacińskiego, Muzeum Lubelskim i Lubelskim Związkiem Pracy Kulturalnej w jeden organizm o wielkich zamierzeniach kulturalnych i naukowych pod nazwą I n s t y t u t L u b e l s k i. Celów swych i zadań jednak Two przez to nie zmieni. Będzie i nadal jako komisja naukowo - wydawnicza Instytutu służyć, jak dotąd społeczeństwu polskiemu, realizując nie tylko swe własne zamierzenia, ale w oparciu o silniejsze podstawy materialne współpracując w różnych dziedzinach kultury i nauki. Two zresztą i jako komisja Instytutu zachowa swą dotychczasową nazwę, podkreślając przez to ciągłość prac nie tylko swoich, lecz uważając się również za sukcesora tradycji z początku wieku XIX, gdy istniało w Lublinie zasłużone Towarzystwo o takiej samej nazwie, jak obecnie.

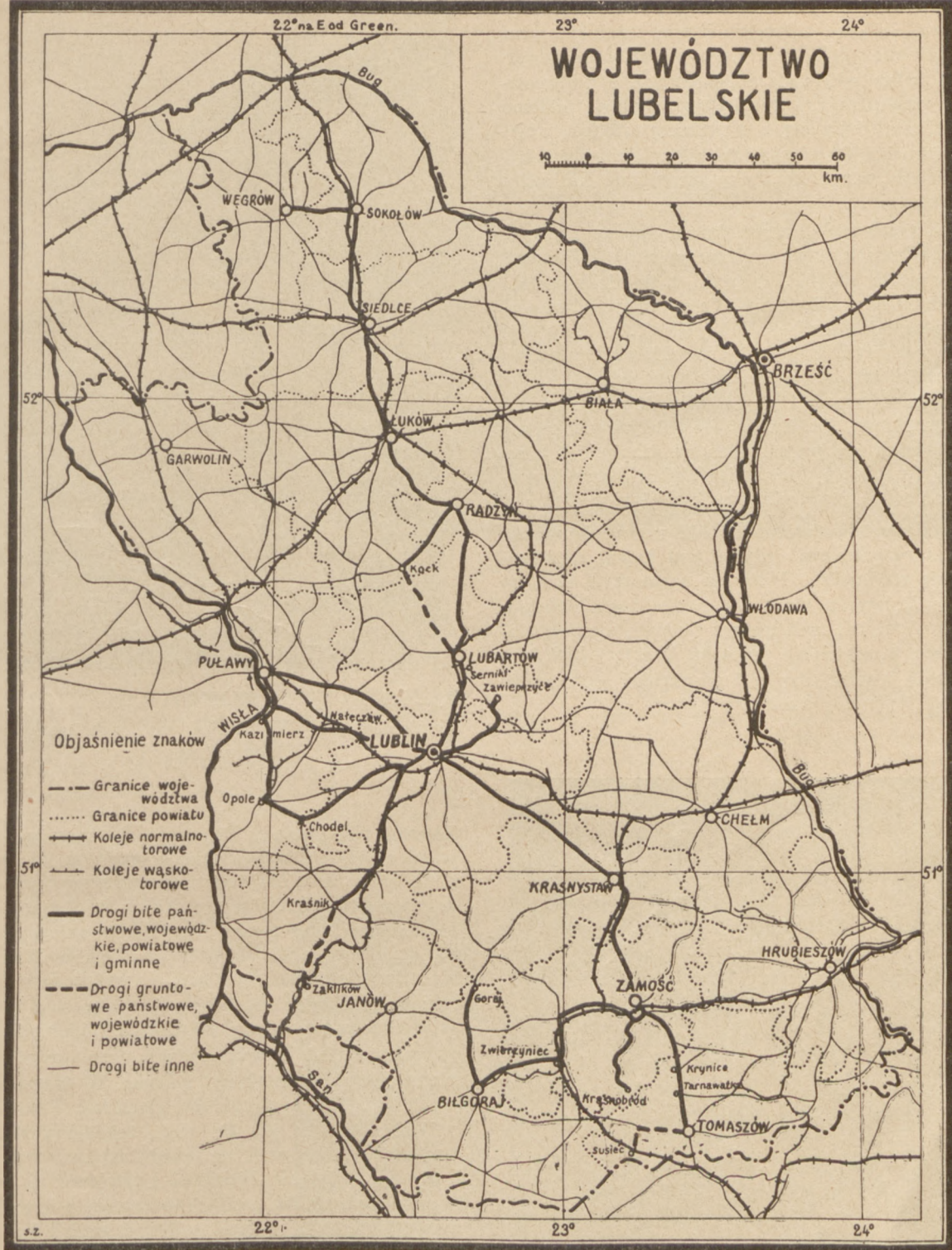
ZYGMUNT TOŁWIŃSKI

WĘDRÓWKI PO POLSCE I PO SĄSIEDZKIM POGRANICZU

SZLAKI TURYSTYCZNO - KRAJOZNAWCZE LUBELSZCZYNY

Problem turystyki zajmuje coraz bardziej właściwe miejsce w szeregu zagadnień państwowo-spo-

łecznych. Jakkolwiek jest to dziedzina względnie nowa, jednak na podobieństwo nowoodkrytego terenu zyskuje sobie coraz więcej ogólnej uwagi i zainteresowania. W liczbie województw, które najwcześniej zrozumiały znaczenie turystyki jako



Ryc. 142

środku propagandowego, wychowawczego, znajduje się między nimi i województwo lubelskie. Województwo lubelskie pod względem turystycznym nie wzbudziło dotychczas szczególnego zainteresowania mieszkańców tak bliższych, jak i dalszych

dzielnicy Polski. I jakkolwiek na brak tego zainteresowania składać się może wiele przyczyn, a mianowicie: stosunkowo skąpa rzeźba krajobrazowa nie sprzyjająca w stopniu pożądanym rozwojowi sportów i nie budząca osobliwych ciekawości kra-

joznowczych, to jednak stwierdzić należy, że sąd ujemny wydany o województwie lubelskim jako obietnicie nie przedstawiającym walorów turystycznych byłby sądem dość pobieżnym, a pod pewnym względem i krzywdzącym. Sądowi takiemu przeciwstawiłaby się z pewnością stolica województwa Lublin, na sąd taki nie zgodziłby się chyba Zamość, zaprotestowałby energicznie Kazimierz n Wisłą.

Palma pierwszeństwa w odniesieniu do wartości kulturalnych i naukowych przypadnie Lublinowi, który o ile chodzi o zabytki z dziedziny sztuki i architektury zabytkowej, jest ważnym świadectwem naszej kultury w wieku 17 i 18. Lublin to nie tylko potężny szmat politycznej historii Polski, to także i dokument jej kultury w dziedzinie sztuki zawarty w murach licznych kościołów, jak po Dominikańskiego, św. Trójcy, Bernardynów i innych szczytujących się posiadaniem mistrzowskich stiuków i fresków, pyszniących się plastyką rzeźb wykutych ręką pierwszorzędnych mistrzów dłuta.

Oczywiście turystyki na terenie województwa nie można rozpatrywać jedynie pod kątem zapatrzenia się na Lublin. Pierwsza nasza myśl skieruje się ku Puławom, które tak swoim nadwiślańskim otoczeniem, jak architekturą budowli pozostawioną nam w spuściźnie przez ks. Czartoryskich nęcić będą zawsze turystę i zaspakajać jego nawet bardzo wybredny smak artystyczny.



Ryc. 144 ZAMOŚĆ
Kamienica pod M. Boską, po odrestaurowaniu
w r. 1937



Ryc. 143 ZAMOŚĆ
Ratusz przed odrestaurowaniem

Turysta opuszczający Puławy i skierowujący się w górę Wisły drogą biegnącą prawym jej brzegiem będzie mile zdziwiony, dowiedziawszy się, że ze ślicznej Bochothnicy, nad którą straż przeszłości dźwiera ruiny zamku Kazimierzowskiego, drogą bitą można przez Celejów i Królewską Wąwolinicę, drogą otwierającą wspaniałe widoki na pasma sąsiednich wzgórz, dostać się do Nałęczowa i tam w zaciszu uzdrowiska u żelazistych źródeł pokrzepić zdrowie lub w kontemplacji przemierzyć ulubione ścieżki Zeromskiego i Prusa. W drodze powrotnej z Nałęczowa należy odwiedzić Kazimierz n/Wisłą, by i tu, jak kto woli, śpichlerzy zbożowych podziwiać gdańskie fasady, rozkoszować się barokiem kamienie biskupiej i celejowskiej oraz przykuć wzrok do architektonicznego połotu kościoła farnego, a w lecie zażywać kąpieli i sportów wodnych. O Kazimierzu wie się w Polsce jeszcze stosunkowo mało, jak wie się mało o jego nasłonecznieniu zaliczanym do najsilniejszych w naszym kraju. Oko turysty mierzącego ze wzgórz Kazimierzowskich przepiękną dolinę Wisły na pewno spocznie też na drugim brzegu, gdzie w blasku słońca kąpią się mury renesansowego zamku Firlejów w Janowcu. O Janowcu też podczas pobytu w Kazimierzu nie należy zapominać.



Zawieprzyce: brama zamkowa

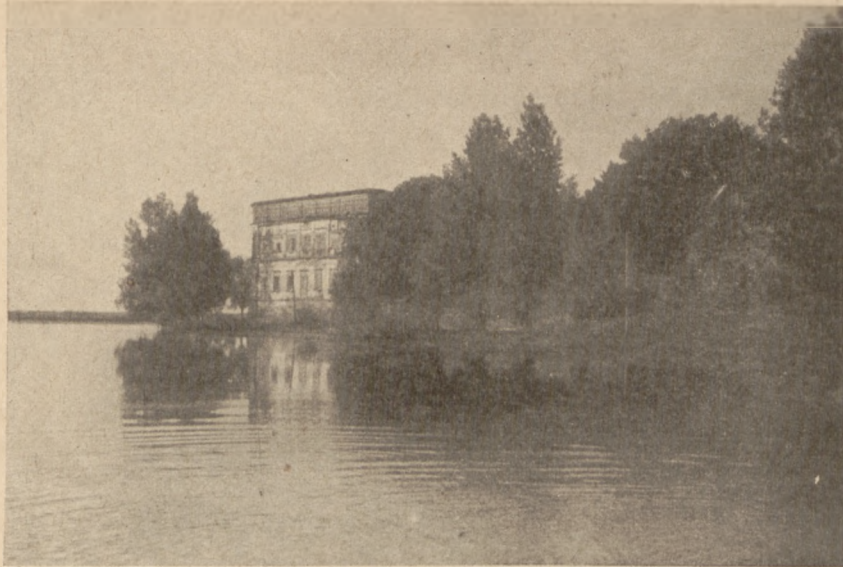
Szlak Lublin — Puławy — Kazimierz — Opole — Chodel — Lublin, jak inne szlaki turystyczne wymienione w niniejszym artykule, udostępnione dzisiaj wskutek wykończenia na nich budowy dróg bitych i zaprowadzenia regularnej komunikacji samochodowej nie wyczerpuje jeszcze turystyki na terenie województwa lubelskiego oraz nie dotyka najpiękniejszej jego południowej części z Zamojszczyzną na czele. Istotnie Zamojszczyźnie należy

się tu pierwszeństwo, choćby z tego względu, że na jej obszarze wyżyna lubelska osiąga najwyższą, bo do 360 m nad poziom morza dochodzącą wysokość, a więc wzniesienie, dzięki któremu cały szereg miejscowości podhalańskich stanął w rzędzie pierwszorzędnych lotnisk względnie, jak kto chce, zimowisk. Pagórkowata a miejscami nawet górzysta, wspaniałymi lasami pokryta okolica Krasnobrodu, posiadająca znakomite tereny narciarskie,

Ryc. 146



Ruiny pałacu Sanguszków w Lubartowie



Czemionki. Zamek Firlejów

a obecnie i schronisko Goraj, Zwierzyniec oraz na szczególną uwagę zasługująca malowniczo położona Radecznicza, ciekawa pod względem folklorystycznym miejscowość odpustowa, to tylko niektóre z najpiękniejszych. Wspominając o nich nie sposób pominąć kilku położonych już wprawdzie w powiecie tomaszowskim, jak Krynice, Tarnawatka, posiadających ciekawe unikaty zabytków budownictwa drewnianego, wyposażonych w pierwszorzędne pejzaże i znakomite napełnione wonią lasów szpilkowych powietrze. Susiec zasługuje również na szczególną uwagę, albowiem jest to miejsce przekroczenia w 1901 r. przez Marszałka Józefa Piłsudskiego byłej granicy rosyjsko - austriackiej, po ucieczce ze Szpitala Mikołaja Cudotwórcy w Petersburgu. Naturalnie, że rola reprezentowania Zamojszczyzny, przynajmniej o ile chodzi o dziedzinę architektury i sztuki, przypada Zamościowi samemu. Ciekawa i wyjątkowa w Polsce rozbudowa tego miasta, wspaniałe o monumentalnym charakterze ratusz wraz z całym szeregiem kamienic otaczających rynek są godne starej stolicy Akademii Zamojskiej. Przepiękna tak w swym zewnętrznym stylu, jak i w rzeźbach zdobiących wnętrza Kolegiata Zamojska może śmiało rywalizować z najokazalszymi świątyniami w Polsce. Zwiedzającemu Zamość nie wolno oczywiście pominąć sposobności zwiedzenia ostatniego dorobku Zamościa — wspaniałe się rozwijającego ogrodu zoologicznego. Nić turystyczna zadzierzgnięta przez Zamojszczyznę pozwala nam się już łatwo przerzucić na dalsze kresy borów zamojskich do powiatu janowskiego i tu poznać się z typowym dla lubelszczyzny reprezentantem baroku, kościołem janowskim i z jedną z najstarszych osad w województwie na przepysznym wzgórzu do słońca się wylęgającym Kraśnikiem. Okazały kościół z XV wieku z artystycznymi grobowcami Tęczyńskich i niezwykłą architekturą

wnętrza, jako zabytek budownictwa powinien być przedmiotem nauki i zachwytu dla wszystkich, którym we włościę turystycznej przypadnie zwiedzić

Ryc. 148
Św. Onufry w kapliczce przydrożnej w Michowie

Kraśnik. Kiedy się mówi o województwie lubelskim jako o terenie turystycznym pewne względu przemawiają za tym, ażeby turystykę czynną skierować także i na wschodnią połąć województwa względnie i na Podlasie. Turysta zwiedzający tę część kraju, szczególnie turysta znający Polskę zachodnią w pierwszym momencie będzie oczarowany monotonią szarego obrazu równin lasów i płaskich dolin rzek wijących się wśród szerokich łąk. Po pierwszych wrażeniach przyjdą jednak lepsze, którym tamte szybko miejsca ustąpią. Przede wszystkim turysta będzie miał możność stwierdzić, że dolina Wieprza krajobrazowo w niektórych partiach, j. np. w Zawieprzycach, Sernikach, w Lubartowie, Kocku jest wcale ciekawa i że każda z tych miejscowości posiada pomnik chlubnej historii polskiej będące dowodem troski włodarzy Polski przedrozbiorowej o kulturalny rozwój ziemi lubelskiej. Wspaniała rezydencja generała Kąckiego w Radzynie z uwagi na swój wersalski w plastyce i architekturze rozmach musi budzić w duszy turysty podziw i szacunek dla polskiej przeszłości. W związku

z tym właśnie turysta zwiedzający Podlasie nie powinien przechodzić obok Radzyna, Łukowa, Siedlec, Sokołowa i Węgrowa bez szczególnego zainteresowania.

Osobną kartę krzewienia turystyki na wschodnich krańcach województwa należałoby poświęcić szlakiowi nadbużańskiemu, niestety dotychczas przez turystów mało odwiedzanemu. — Dubienka, Horodło, Włodawa, Kodeń — to etapy tego szlaku, znane z historii, znane ze swej malowniczości i oryginalnych zabytków budownictwa, które winny się stać celem licznych wycieczek turystycznych o charakterze krajoznawczym. Reasumując powyższe, można by orzec, że jakkolwiek województwo lubelskie jako teren turystyczny nie może współzawodniczyć z województwami południowymi, to jednak ma ono bardzo poważne walory, których niedoceniecie byłoby błędem przynoszącym szkodę nie tylko województwu jako obiektowi turystycznemu, ale także i krajowi.

IZYDOR WOŹNIAKOWSKI

PRZEGLĄD MUZEALNY

MUZEALNICTWO W WOJEWÓDZTWIE LUBELSKIM. Bogata przeszłość historyczna Lubelszczyzny związana szczególnie z kilkoma jej ośrodkami, jak Lublin, Kazimierz, Zamość, Puławy, ciekawa kultura ludowa łącząca dwa ścierające się prądy Wschodu i Zachodu, wreszcie gęsto rozsiane stanowiska archeologiczne zdają się wskazywać na obfitość materiału zabytkowego na tym terenie. Poważnie zasilono dotychczas tym materiałem muzea stołeczne, krakowskie, lwowskie — znikoma zaledwie cząstka, często drogą przypadku znalazła się w muzeach miejscowych.

Zbiory muzealne rozproszone na terenie województwa lubelskiego są przeważnie niewielkie i niedawno powstałe. Wyjątkiem będzie tu Muzeum Lubelskie, które zostało zawiązane już w 1906 roku, włączone do niego z czasem zbiory nałęczowskie i wreszcie muzea chełmskie. Wszystkie inne powstały w ostatnich niemal latach. Trudno jest jednocześnie nie podkreślić, że zawdzięczając zamiłowaniu kolekcjonerskim książąt Czartoryskich w Puławach, już przy końcu XVIII wieku powstało tu umieszczone w Domku Gotyckim bodaj że najstarsze muzeum w Polsce.

Cheąc zapoznać się z poszczególnymi zbiorami, przejrzymy je pokolei. B i a ł a P o d l a s k a posiada muzeum przy Państwowym Liceum i Gimnazjum imienia Józefa Ignacego Karszewskiego założone w 1923 roku przez ówczesnego dyrektora gimnazjum, dr Wacława Nartowskiego. Zebrało ono stosunkowo bogaty materiał historyczno - archiwalny, trochę wykopalisk archeologicznych, przedmioty kultury materialnej ludu okolicznego, meda-

le, numizmatykę. Zajmuje jedną salę szkolną i jest dostępne dla zwiedzających w ciągu roku szkolnego.

C h e ł m posiadał przed wojną dwa muzea: Muzeum Towarzystwa Krajoznawczego i Muzeum Eparchialne, prawosławne, które gromadziło zabytki sztuki kościelnej. Najcenniejsze eksponaty zostały wywiezione w czasie wojny światowej do Rosji. Obecnie istnieje niewielkie muzeum przy gimnazjum państwowym zawierające przeważnie ciekawy materiał dewocjonalny, unicki.

H r u b i e s ó w posiada muzeum w typie regionalnym założone przez Greniuka. Przeważają eksponaty z działu etnografii, jak ubiory ludowe, ceramika, narzędzia pracy—poza tym jest tam nieco zabytków historycznych.

W Ł u k o w i e zamłowany zbieracz p. Majewski zapoczątkował już zbiory etnograficzne, które z czasem mają być podstawą do utworzenia muzeum regionalnego.

Podobnie, przy szkole rolniczej w K r a s n y m s t a w i e znajduje się nieco materiału etnograficznego.

W P u ł a w a c h jest obecnie dążenie do przywrócenia pierwotnego stanu w Domku Gotyckim przez zebranie rozproszonych pamiątek zgromadzonych tam przez założycieli. Szczegółowy inwentarz przeprowadzony przez ks. Elżbietę Czartoryską w 1828 roku¹ pozwala na zidentyfikowanie

¹ «Poczet pamiątek zachowanych w Domku Gotyckim w Puławach», Elżbieta ks. Czartoryska, Warszawa 1828.

znalezionych pamiątek i możliwie wierne rozmieszczenie ich na ścianach Domku Gotyckiego. Poza tym miejscowy oddział P. T. K. rozpoczyna zbieranie materiałów z terenu powiatu trzymając się ram regionalnych.

W S i e d l e a c h zostało powołane do życia już w 1928 roku muzeum miejskie pod nazwą: «Muzeum Ziemi Podlaskiej im. Aslanowicza w Siedleach». Zbiory jego liczące około 500 pozycji rozpadają się na następujące działy: archeologiczny, geologiczny, etnograficzny, sztuki i historii. Mieszczą się one w gmachu Starego Ratusza i obecnie na skutek zmian, jakie mają nastąpić w tytule jego własności, są nie uporządkowane i niedostępne.

Żywo pulsujące życie kulturalne Z a m o ś c i a wyraża się także dążeniem do utworzenia dobrego muzeum krajoznawczego. Działalność jego obecnie obejmująca swoim zasięgiem teren dawnej Ordynacji Zamojskiej, zmierza przede wszystkim do rozwinięcia dwóch działów: historycznego obrazującego historię i kulturę miasta — i etnograficznego reprezentującego kulturę ludową, zamojską. Posiada ono już dość okazałe zbiory, a więc: duży zbiór desek i przyrządów do drukowania płócien, wyjątkowo ciekawą figurkę Chrystusa Ukrzyżowanego z gliny polewanej, pełną charakteru, wyciętą z jednego pnia, kapliczkę przydrożną z Chrystusem Frasobliwym, liczny zbiór ceramiki ludowej, lubelskiej, pisanki, stroje. Poza tym okazy przyrodnicze z Puszczy Zamojskiej, kilka pamiątek związanych z dawną twierdzą. Muzeum mieści się obecnie w ładnym lokalu uzyskanym od zarządu miasta i ma przed sobą szerokie drogi rozwojowe. Małe muzeum przy gimnazjum państwowym ma najciekawszy materiał archeologiczny.

W L u b l i n i e istnieją trzy muzea: diecezjalne, uniwersyteckie i t. zwane Muzeum Lubelskie. Muzeum diecezjalne mieszczące się przy Seminarium Duchownym gromadzi przede wszystkim zabytki związane z kultem religijnym. Mamy tam więc malowidła religijne noszące wybitne piętno sztuki prowincjonalnej (na specjalną uwagę zasługuje poliptyk malowany na płótnie), rzeźbę, sprzęty liturgiczne itp. Ostatnio muzeum pozyskało niezwykle ciekawe materiały z cerkwi unickich, które nie tylko mogą interesować od strony zabytkowej, ale są jednocześnie kapitalnym dokumentem historycznym uwypuklającym rusyfikację Chełmszczyzny. Obok zabytków jest tam wiele związanych z nimi archiwalii.

Zbiory muzeum uniwersyteckiego — to właściwie dar księdza Władzińskiego, zamiłowanego zbieracza i znawcy. Składają się nań meble, obrazy, porcelana. Na wyróżnienie zasługuje zbiór haftów kościelnych. Obecnie jest porządkowane i niebawem zostanie oddane do użytku publicznego.

Muzeum Lubelskie, będące do niedawna własnością prywatnego Towarzystwa, obecnie wchodzi w skład Instytutu Lubelskiego jako autonomiczny zakład naukowy. Założone w 1906 roku, skupia w sobie zbiory muzeum Towarzystwa Rolniczego, Muzeum

Nałęczowskiego przekazane przez dr. Wacława Lasockiego, wreszcie poszczególne zakupy i dary. Od 1914 roku mieści się we własnych budynkach przy ulicy Narutowicza 4. Materiał zabytkowy jest dość okazały, bo wyrażający się liczbą prawie 14 tysięcy pozycji inwentarzowych. Skupia się w sześciu działach. Archeologia — to przeważnie zabytki z terenu województwa Lubelskiego. Dział drugi etnografia, reprezentujący wyłącznie region lubelski, posiada zabytki wyjątkowo cenne, jak ubiory głów kobiecych, gorsety biłgorajskie, pasy zamojskie, ogółem około 800 pozycji inwentarzowych. Dział trzeci — sztuka — zawiera malarstwo, rzeźbę, sztychy, porcelanę polską i obcą, wartościowy zbiór kafli, broni; — dział czwarty — historia — pamiątki po wybitnych osobistościach, numizmatykę, medale, pieczęcie; — dział piąty — przyroda (paleontologia, zoologia, mineralogia, botanika; wreszcie dział szósty — biblioteka. Do niej, jako poddziały są włączone: 1) rękopisy, 2) mapy, plany, 3) klisze i fotografie, 4) pocztówki i ilustracje.

W chwili obecnej Muzeum Lubelskie staje w przedniu nowych dla siebie dróg. Przeniesione częściowo zbiory do nowego, specjalnie na ten cel zbudowanego gmachu zyskują odpowiednie ramy. Jednocześnie wchodząc w skład Instytutu Lubelskiego muzeum, zyskuje stałe podstawy materialne dające mu możliwość rozwinięcia szerokiej działalności muzealniczej. Z jednej strony bowiem umożliwi zakup eksponatów, które dotychczas bądź były wywożone do większych centrów kulturalnych w naszym kraju lub nawet za granicę, bądź też ginęły bezpowrotnie, z drugiej strony pozwoli prowadzić badania i poszukiwania naukowe. Zakreślony szeroko przez Instytut plan akcji kulturalnej przewiduje także związanie całej pracy muzealniczej na terenie województwa, co stanie się niewątpliwie bodźcem do wzmoczonego ruchu muzealnego, a zarazem pozwoli skoordynować wszelkie poczynania w tym kierunku.

MARIA ŻYWIŃSKA

KOMISJA MUZEALNA ZARZĄDU GŁÓWNEGO PTK odbyła w dn. 3 czerwca br. posiedzenie pod przewodnictwem prof. Tadeusza Wolskiego. Omawiano na nim m. in. preliminarz Muzeum Świętokrzyskiego PTK w Kielcach.

Dla ujednostajnienia rocznych sprawozdań muzeów PTK ułożono i przedyskutowano wzór takiego sprawozdania. Wzór ten po wydrukowaniu w jesienu będzie rozesłany do wszystkich kustoszów.

Referat mgr. Aliny Kietlińskiej pt.: «Projekt wykorzystania działów wystawowych w muzeach regionalnych dla potrzeb szkolnych» wywołał żywą dyskusję, w której wyłonili się następujące wnioski:

Muzeum nie może przystosowywać swego programu do potrzeb szkolnych.

W przemyślanym jednak programie muzealnym powinny być rzeczy, które mogłyby wyzyskać nauczyciele.

Podany przez referentkę projekt schematu działu wystawowego w muzeum ma być dokładnie rozpatrywany na jednym z posiedzeń powakacyjnych.

Było to ostatnie posiedzenie Komisji Muzealnej przed letnią przerwą. Od czerwca bowiem do września włącznie w myśl regulaminu Komisja Muzealna nie zbiera się. W lecie odbywać się będzie inspekcja poszczególnych muzeów, uzależniona od uzyskania subwencji z Min. W. R. i O. P., o którą poczyniono już starania.

ZAMOŚĆ. Sprawozdanie Sekcji Muzealnej Oddziału PTK za rok 1938. Muzeum Regionalne, obejmujące teren trzech powiatów — biłgorajskiego, tomaszowskiego i zamojskiego, istnieje od grudnia 1936 r. Obecnie — muzeum mieści się w trzech salach — w gmachu ratusza — w centrum miasta i ma działy: etnograficzny, przyrodniczy, historii Zamościa wraz z Zamościem nowoczesnym, sztuki i druków.

Eksponatów 2734.

Zarządza muzeum Sekcja muzealna w składzie: przewodniczący Kabat Władysław — buchalter,

Fenc, Przybyłowicz, Smolka — nauczyciele, Rosiński — notariusz.

Odwiedza muzeum — M. Żywirska, Kustosz Muzeum Lubelskiego, dając wskazówki.

Dostarczają nam eksponaty grona nauczycielskie, księża i członkowie komisji muzealnej objeżdżając teren.

Muzeum otwarte dla publiczności dwa dni w tygodniu.

W roku 1938 wydano:

Na zakup eksponatów	zł 244,50
Zdjęcia fotograficzne	zł 101,15
Koszta personalne:	
M. Żywirska i młodzieniec ze średnim wykształceniem (za dokonaną inwentaryzację)	zł 122,25
Szafy i gabloty	zł 168,30
Księgi i materiały piśmienne	zł 29,23
Remont lokalu	zł 80,38
Opał i utrzymanie czystości	zł 19,38
R a z e m:	zł 765,19

Z PIŚMIENICTWA

LUBLIN I LUBELSZCZYŻNA W BADANIACH ŚRODOWISKOWYCH

Henryk Zwolakiewicz: «PRZEWODNIK NAUCZYCIELA LUDOZNAWCY». Str. VI + 128. Lublin. 1934. Tegoż autora — «LUBLIN JAKO ŚRODOWISKO W REALIZACJI PROGRAMU SZKOŁY POWSZECHNEJ». Str. 32 (Odbitka z «Ogniska Nauczycielskiego». Lublin 1935/36). Lublin. 1936.

Pierwsza z tych prac¹ jest zapoczątkowaniem serii «Jak poznawać swoje środowisko?» zainicjowanej przez Okręgową Komisję Społ.-Oświatową ZNP w Lublinie. Druga praca opublikowana została w czasopiśmie nauczycielskim. Obie wyszły z grona nauczycielskiego, autor ich bowiem, etnograf lubelski, jest nauczycielem. Fakt ten świadomie jest podkreślony przez wydawców: «książeczka jest wynikiem pracy nauczyciela i nauczycielowi chce służyć» («Przewodnik» str. VI).

I to właśnie jest ogromną, ze wszech miar godną uznania zasługą zarówno autora, jak i wydawców. Właśnie to, że praca zawodowa nauczycieli, oparta o znajomość środowiska, stała się serdeczną troską nauczycielskiej gromady, która w ten sposób dała wyraz swej «organizacyjnej tendencji w kierunku samopomocy i współdziałania w służbie społeczeństwu, szkole i zawodowi nauczycielskiemu». Okręgową Komisję Społ.-Oświatową w Lublinie wprowadziła w świat «Przewodnik Nauczyciela Ludoznawcy» z następującymi komentarzami: «Nau-

czyciel powinien znać środowisko, w którym pracuje. Znać je powinien wszechstronnie i głęboko. Wymaga tego zarówno praca szkolna, jak i praca pozaszkolna — oświatowa i społeczna, interes dziecka i interes dorosłego społeczeństwa.

Bez tej znajomości treść pracy szkolnej będzie czymś abstrakcyjnym, z życiem dziecka niezwiązanym, będzie więc dla dziecka czymś obcym i objętym».

Słuszność tych założeń nie wymaga omówienia. Nie tylko bowiem nauczyciele, ale wszyscy ci, którzy chcą z pożytkiem pracować w jakimkolwiek środowisku, powinni gruntownie poznać to środowisko, by nie popełniać kardynalnych błędów wynikających z nieznajomości środowiska, błędów zazwyczaj bardzo trudnych do odrobienia.

Obie prace Zwolakiewicza niewątpliwie przyczyniły się do tego, by pobudzić nauczycieli do pracy badawczej nad środowiskiem, by związać ich ze środowiskiem, a tym samym, by uchronić ich od owych kardynalnych błędów, tak bardzo utrudniających pracę.

«Przewodnik nauczyciela ludoznawcy» ma znaczenie przede wszystkim dla środowisk wiejskich, jako że omawia kulturę ludową (tradycyjną) zachowaną wśród ludzi wsiowych znacznie mocniej, niż wśród ludności miejskiej. Tym niemniej ktoś, kto interesuje się na przykład folklorem miejskim, znajdzie tu również cenne wskazówki.

W pierwszej części omawianego «Przewodnika», zatytułowanej «Zagadnienia wstępne», autor oma-

wia szereg zagadnień, jak: potrzebę prowadzenia prac regionalno - etnograficznych przez nauczycielstwo, stanowisko nauczyciela wobec kultury ludowej, przygotowanie do badań nad środowiskiem i prowadzenie tych badań, wreszcie stan badań etnograficznych w Lubelszczyźnie. Tu autor wypowiada ściśle sprecyzowane poglądy na działalność nauczyciela, która «winna iść w kierunku: 1. wpływania wychowawczego na młodzież i starszych, w celu budzenia szacunku do własnych wartości kultury; 2. pielęgnowanie miejscowych tradycji ludowych na platformie życia szkolnego; 3. inwentaryzowanie zebranych materiałów etnograficznych oraz odsyłanie ich do muzeów i archiwów ludoznawczych; 4. wyzyskiwanie regionalnych materiałów etnograficznych przy realizowaniu programów szkolnych» (str. 9).

Część druga zawiera obszerny (jeden z najobszerniejszych wśród istniejących) i sumiennie opracowany «przegląd kwestionariuszowy zagadnień etnograficznych», przy czym w każdym dziale podana została obszerna literatura przedmiotu zarówno ogólna, jak i dotycząca Lubelszczyzny, a materiał bibliograficzny został zebrany z istic benedyktyńskiej pracowitością. Część druga daje więc praktyczne wskazówki dla terenowca: co i jak zbierać w terenie.

Druga praca «Lublin jako środowisko w realizacji programu szkoły powszechnej» omawia, jak sama nazwa wskazuje, środowisko miejskie. Autor w «Zagadnieniach wstępnych» daje zarys historyczny badań środowiskowych i stan obecny tych badań w ogóle i w Lubelszczyźnie w szczególności. Omawiając «wartości Lublina w zastosowaniu programowym», autor przekonująco stara się wykazać, że «Lublin posiada własne oblicze, akcentujące się dobitnie w odniesieniu do warunków terenowych — przyrodzonych, przeszłości historycznej, stosunków społecznych, kulturalnych czy gospodarczych» (str. 5).

Z tego punktu widzenia autor wyławia cały szereg zagadnień, które nadają się do przepracowania w szkole w zakresie różnych przedmiotów nauczania.

Nader cenne są spostrzeżenia i projekty dotyczące organizacji pracy zespołowej przy poznawaniu i badaniu środowiska Lublina. Szczegółowy plan przewiduje następujące etapy: A. okres przygotowawczy, B. okres realizujący pracę poznawczą, C. utrwalenie i zabezpieczenie wyników pracy, D. wyzyskanie i zastosowanie materiałów środowiskowo - regionalnych w pracy nauczycielskiej. Wreszcie omawia autor metody pracy, podkreślając, jakie cechy posiadać winien badacz środowiskowy, by zebrany przezeń materiał miał wartość naukową. W uwagach końcowych autor nawołuje nauczycieli nie tylko do pracy poznawczej, ale i badawczej: «Szkoła i nauczyciel mają prawo do samodzielnego gromadzenia i opracowywania materiałów środowiskowych i regionalnych.

Wskazują na to statut i programy szkoły powszechnej. Sprawa jest prosta i jasna, jeżeli chodzi o poziom a n i e własnego środowiska. Ale w naszej pracy planujemy także systematyczne, zespołowe badania e Lublina. Ten problem wchodzi w zakres kompetencji i interesów nauki polskiej» (str. 28).

Na zakończenie mamy «literaturę przedmiotu», równie skrzętnie zebraną, jak w «Przewodniku». Autor zastrzega się wyraźnie, że «nkreślony tu plan pracy ogranicza się do Lublina». Tym nie mniej znaczenie tej pracy wykracza poza granice spraw związanych z Lublinem, aczkolwiek siłą rzeczy właśnie Lublin zawdzięcza jej wiele. Znaczenie jej bowiem sięga głębiej: «Lublin jako środowisko» jest w świecie nauczycielskim zdarzeniem prawdziwie wartościowym. Jest przykładem godnym naśladowania dla innych ognisk nauczycielskich. Jest jednym dowodem więcej, że nauczyciel nie tylko świadom jest swych obowiązków zawodowych i społecznych, ale nadto w swym żmudnym trudzie zdolen jest odkryć nowe wartości, jakie daje radość poznawania, która jest nieodzownym czynnikiem zdobywania wiedzy, a zarazem czynnikiem wzbogacania dorobku nauki.

KAZIMIERA ZAWISTOWICZ

¹ Umieściłam o niej obszerną recenzję w mies. «Wiedza i Życie», Nr 4, 1935 r.

Riabini Jan, kustosz Archiwum Państwowego w Lublinie: MATERIAŁY DO HISTORII MIASTA LUBLINA 1317—1792. Opracował... Zarząd Miejski w Lublinie. MCMXXXVIII. Wydawnictwo «Dziennika Zarządu m. Lublina». Str. XXXIV + 209 i 2 nlb.

We wstępie do pierwszej publikacji «Materiałów do monografii Lublina» z roku 1928, zawierającej «wilkierze XV—XVII w.», podał dyrektor Archiwum Państwowego w Lublinie, prof. Leon Białkowski, że «Rada Miejska miasta Lublina, pragnąc upamiętnić wpływ pierwszego dziesięciolecia od chwili powołania do życia samorządu miejskiego i pierwszego posiedzenia Rady Miejskiej z wyboru, jednomyślnie w dniu 11 listopada 1926 r. uchwaliła — polecić Magistratowi wydanie monografii m. Lublina przy udziale zaproszonych sił fachowych i po opracowaniu kosztorysu wystąpić do Rady Miejskiej o niezbędne na ten cel kredyty». Lublin należy bowiem do licznego szeregu miast naszych o znakomitej przeszłości, które nie mają dotąd nowoczesnej naukowej monografii.

Powołana w styczniu 1927 r. pod przewodnictwem prezydenta miasta komisja, wychodząc z założenia, iż «monografia bez uprzedniego wydania tekstów źródłowych, jest rzeczą nierealną, bo nie podobna

powtarzać tego, co inni już dawniej powiedzieli», postanowiła podjąć pracę nad «monografią zbiorową złożoną z dwóch podstawowych działów: a. materiałów i b. opracowań. Uznano przy tym za nieodzowne ogłoszenie dyplomariusza, tj. zbioru przywilejów zasadniczych miasta Lublina, przynajmniej na razie z okresu średniowiecza. Ponieważ jednak takie wydawnictwo musi niejako dojrzeć do druku, bo wymaga baczego poszukiwania i nad wyraz krytycznego przygotowania postanowiono na razie wydać bodaj materiał archiwalny wtórny, lecz bardziej jednolity».

To najzupełniej słuszne stanowisko, a wzór stanowiące dla wszystkich innych analogicznych poczyniń zostało dotąd urzeczywistnione w postaci wydawnictw następujących:

Tomik pierwszy opracował, jak wyżej wspomniano, prof. L. Białkowski; — obejmuje on: *c o n s t i t u t i o n e s*, tj. zbiór tzw. wilkierzy czyli statutów, wydawanych przez radę m. Lublina w XV—XVI w., drugi Jana Riabinina: «Lublin w księgach wójtowsko-ławniczych XVII—XVIII w.» (1928), trzeci tegoż: «Rada Miejska Lubelska w XVII wieku» (1931), czwarty tegoż: «Rada Miejska Lubelska w XVIII wieku» (1933), piąty tegoż: «Lekarze w księgach miejskich lubelskich» (1933), w szóstym przez tegoż wydane zostały «Lauda Miejskie Lubelskie XVII w.» (1934) i wreszcie ostatnio niestrudzony b. kustosz Archiwum Państwowego w Lublinie opracował «Materiały do historii miasta Lublina 1317—1792».

Księgi lubelskie: radzieckie, wójtowsko-ławnicze po raz pierwszy zostały w tak rozległej skali wyzyskane. Poprzednicy: ks. Ambroży Wadowski, autor cennego dzieła «Kościoły lubelskie» (Lublin 1907), Hieronim Łopaciński w pozostawionych materiałach do historii Lublina, Seweryn - Zenon Sierpiński w «Obrazie miasta Lublina» (Warszawa 1839), Władysław Zieliński w «Monografii Lublina» (Lublin 1878), (hr. Maria Ronikerowa) M. A. R. w «Ilustrowanym przewodniku po Lublinie» (Warszawa, 1901) i autorowie doskonałego «Ilustrowanego przewodnika po Lublinie», wydanego w roku 1931 przez Oddział Lubelski PTK — w bardzo nikłym lub żadnym stopniu nie korzystali z tych przebogatych źródeł, jakimi są księgi miejskie. To, co dotąd zostało bądź w postaci materiałów, bądź opracowań ogłoszone, bynajmniej nie ogarnia wszystkiego: wiele tematów i materiałów czeka na opracowanie i ogłoszenie.

Ostatnio opublikowany tom «Materiałów do historii miasta Lublina 1317—1792» zawiera treść bardzo różnorodną, dotyczy ona bowiem takich zagadnień, jak: przywilej lokacyjny m. Lublina, terytorium miasta, jurysdykcja nad ludnością, rajcy, wolności od ciężarów na rzecz króla i państwa, przywileje na podatki, przywileje na przedsiębiorstwa, drogi handlowe przez emporium lubelskie, przywileje celne i handlowe, skład, jarmarki, kupcy, jurydyki, żydzi, upadek miasta. Historyk,

a zwłaszcza krajoznawca i miłośnik miasta ma dzięki tej publikacji dalszą swą pracę ogromnie ułatwioną.

Niektóre fakty pośród zebranych w omawianej publikacji tchną dużą aktualnością. Jak choćby ten (str. 113): «1646, 18 marca w Warszawie. Król Władysław IV z powodu tumultu uczynionego przez studentów jezuickich przeciwko żydom lubelskim wydaje mandat do burmistrza, rajców, wójta i ławników m. Lublina. «Zrozumielismy z relacji urzędników naszych koronnych, jako tymi czasy studentei sub disciplina patrum Societatis będący wielki tumult w mieście naszym Lublinie przeciwko żydom lubelskim wszcząwszy i na ulice ich *vi et violenter* uderzywszy, niemało żydów na śmierć pozabijali, drugich srodze poranili, kamienice, sklepy i domy ich połupili, pieniądze, złoto, klejnoty, rzeczy, fanty i inne sprzęty pozabirali i wielkie im bardzo szkody poczynili. Na co jako bardzo bolejemy, że takie excessy i insolentie, które szkodliwe i straszne przykłady za sobą zwykły pociągać, pod szczęśliwym daj Boże i dalej panowaniem naszym dzieją się, tak i to wielce urażać i obchodzić nas musi, że wierności wasze, którym to *ex officio in cumbit* takim insolentiom i gwałtom wczesnie zabiegać i aby do nich nie przychodziło przestrzegać, oziemble w tym postępujecie, starania żadnego nie czynicie i jakoby przez spary na to patrząc *conniventia* swoją onym tym większą audacją do tego czynicie. W czym zachowując sobie dalszą około tej sprawy z wiernościami waszymi *animadversia*, teraz mając tę wiadomość, że pomienieni żydzi lubelscy i do tego czasu nie są od tych swawolników *bespiecni* i owszem *in dies* większego jeszcze tumultu spodziewają się, surowo wiernościom waszym rozkazujemy, chcąc to mieć, abyście wierności wasze, którym to należy *omni modam securitate* m obywatelów miasta pomienionego przestrzegać i wszelakim *sedition obviare* tumultom tym zabieżełi, swawolników tych pochamowali i wszelakie *bespieczeństwo* pomienionym żydom lubelskim obmyśleli, jakoby *securi* w domach i dobrach swych zostawali i te tumulty pochamowane być mogły. Inaczej nie uczynicie i dla łaski naszej i z powinności swej».

AL. P.

Zofia Serafin-Sochańska: ZAMOŚĆ. Wydawnictwo Koła Miłośników Książki w Zamościu. Odbito pod kierunkiem Z. Łazarskiego w Związkowych Zakładach Graficznych Spółdz. z ogr. odpow. udziałami we Lwowie w lipcu 1938 roku.

Jest to 16 tomik bogatego plonu zasłużonego Koła Miłośników książki w Zamościu. Poprzednio ukazała się tam m. in. teka drzeworytów Tadeusza Cieśliewskiego syna: «Zamość», a poza tą serią na-

kładem Oddziału PTK w Zamościu w roku 1934 p. Michała Pieszki pięknie wydany, doskonały «Przewodnik po Zamościu i okolicy».

Miła książeczka p. Zofii Serafin-Sochańskiej, drukowana we Lwowie, jest hymnem zachwytu «dla miasta, które Nowem trzysta pięćdziesiąt przeszło lat temu nazwane, Nowem pozostało na wieki i nowym stało się teraz — dla Zamościa».

Autorka przytacza około 80 studiów i artykułów bezpośrednio lub pośrednio dotyczących Zamościa oraz kilka źródeł rękopiśmiennych, co tworzy poniekąd zaczątek bibliografii regionalnej miasta. Figuruje tu sporo pozycji z publikacji miejscowych, poczynając od «kalendarzy polskich i ruskich» Stanisława z Łazów Duńczewskiego z Drukarni Zamojskiej aż do artykułów drukowanych w ostatnich zeszytach wzorowego kwartalnika regionalnego: «Tece Zamojskiej». Opracowania dotychczasowe, jakkolwiek liczne — nie odstraszyły jeszcze wielu kart z dziejów Zamościa, — stąd ujęcie plastyczne doli i niedoli, kultury czy obyczaju miasta natrafia na trudności znaczne.

Miasto kanclerza Jana Zamoyskiego, twierdza zbudowana przez Padewczyka Bernarda Morando w puszczy, wśród rozlewnych bagien — w miejscu między Bugiem a Wisłą i Sanem, w «bramie w sercu Rzeczypospolitej wiodącej» — zachowało po dziś dzień wiele renesansowego uroku.

Spoglądamy na najdawniejszy zachowany plan miasta i z autorką wędrujemy wśród zabytków daw-

nych i nowych. Każdy z nich ożywia zwięzły obrazek przeszłości lub szereg wspomnień z różnego czasu o dynamicie zmienności losów wzniosłych, radosnych lub tragicznych — ważkich lub drobnego znaczenia. Czasem ilość faktów, zdarzeń budowę zdań gmatwa: «Na Husseina Agę tureckiego posła, czeladź popatrzeć obojej płci ciekawej też można, choć spowszednieje z czasem, gdy kilka miesięcy kręci się wokół jednej z rynkowych kamienie usługując panu, który czeka w nieskończoność na odpowiedź Stanów Rzeczypospolitej po niespodzianej śmierci Korybuta». Styl ten nieco utrudnia czytelnikowi dzielenie zachwytu autorki. A o ten właśnie zachwyty chodzi. Nie ma w tej książeczce ani historii, podanej w porządku przebiegu zdarzeń, ani sztuki w kolejności jej przeobrażeń, jest i to i tamto i jeszcze coś więcej na tle przechadzki po mieście, rynku, ulicach, kościołach — tak jak zwykły z nas każdy oglądać miasto, które zwiedza i podziwia. Podówczas, jak to autorka stwierdza, «harce wyprawiać poczynają myśli skłębione, nie licząc się z tym, co istotnie zdarzyć się tu mogło, a czego może w innym należałoby wypatrywać miejscu». Idziemy więc «marzyć i śnić dalej» zwłaszcza, gdy przyjdzie rozpamiętywać czy to dzieje Akademii Zamojskiej, zamku czy arsenału.

Przyozdobiona licznymi, interesującymi i nowymi zdjęciami książeczka p. Zofii Serafin-Sochańskiej przysporzy Zamościowi licznych miłośników.

AL. P.

BIBLIOGRAFIA KRAJOZNAWSTWA POLSKIEGO

(Według »Urzędowego Wykazu Druków wydanych w Rzeczypospolitej Polskiej«. Druki zarejestrowane w Bibliotece Narodowej od 26 lutego do 1 kwietnia 1939. Nry od 9—13 włącznie).

PRZYRODA POLSKI

Botanika

LIMANOWSKA JADWIGA. Materiały do flory powiatu wileńsko - trockiego województwa wileńskiego. Kraków 1938. S. 327—431, 1 nlb. Odb.: Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności 1937, t. 72. [Kraków] (1938).

MAKOWIECKI STEFAN. Spis roślin południowo-zachodniej części Podola Zazbruczańskiego. Kraków 1938, Polska Akad. Umiej. S. 269—326, mapa 1. Odb.: Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności 1937, t. 72. [Kraków] (1938).

MOWSZOWICZ JAKUB. Flora i zespoły roślinne «Gór Ponarskich» i ich najbliższych okolic. Wilno 1938 [1939]. Z zasił. Funduszu Kultury Narodowej. S. 139, 1 nlb., mapa 1. [Odb.]: Prace Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.

MOWSZOWICZ JAKUB DR. Rozpoznawanie drzew i krzewów, rosnących w dzikim stanie i hodowanych w Wileńszczyźnie. Wilno 1939. Nakł. Dzien. Urzęd. Kuratorium Okr. Szk. Wil. S. 64.

(SOKOŁOWSKI MARIAN, ZAJĄCZKOWSKI MARIAN). O szacie leśnej Tatr. [Kraków 1938]. S. 13. [Odb.: Wierchy. 1938].

Geologia

BOLEWSKI ANDRZEJ. Badania terenowe występowania siarki w Wiśniowej Woli i Czajkowie (ark. Staszów), wykonane w roku 1937. [Warszawa 1939]. S. 25—38. Odb.: Biuletyn Państw. Instytutu Geologicznego. 1939, nr 9.

PZYCZYŃKI. Przyczynki do geologii Polski za rok 1937/8. «Z 9 fig. w tekście». Warszawa 1939. Sgl. Kasa im. Mianowskiego. S. 3, nlb., 56, 1 nlb. Państwowa Służba Geologiczna, Państw. Instytut Geologiczny.

SUJKOWSKI ZBIGNIEW. Sylur na Wołyniu w świetle wiercenia w Bocianówce. (Z 4 tabl. i 2 fig. w tekście). Warszawa 1939. Sgl. Kasa im. Mianowskiego. S. 2 nlb., 31, 4 nlb., tabl. 4, mapa 1.

WYSZYŃSKI OTTON WIKTOR. Przedgórze okolic Kozłowa. Głębokie wiercenie poszukiwawcze «Hucul I» w Wierzhowcu. [Lwów 1939]. S. 7, tabl. 1. Odb.: Przemysł Naftowy. 1939, zes. 1. Ser. B, nr 52.

Hydrografia

- ROCZNIK. Rocznik Hydrograficzny, 1929. Dorzecze Dniestru i Prutu. Warszawa 1938. Nakł. Min. Komunikacji. S. 52, tabl. 2, mapa 1.
- ROCZNIK. Rocznik Hydrograficzny, 1933. Dorzecze Niemna i Dźwiny. Warszawa 1938. Nakł. Min. Komunikacji. Tow. Wyd. «Pogoń», Wilno. S. 2 nlb., 45, tabl. 3, mapa 1.
- STANY. Charakterystyczne stany wody i objętości przepływu w ważniejszych profilach hydrograficznych dorzeczy Niemna i Dźwiny. Warszawa 1938. Nakł. Min. Komunikacji. S. 86.

Zoologia

- CHAŁUPNIK WŁADYSŁAW. Ciekawsze motyle powiatu stołpeckiego. Wilno 1938, Wyd. część. z zasił. Funduszu Kultury Narodowej. S. 8. [Odb.]: Prace Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Wyd. nauk matematycznych i przyrodniczych, t. 12. Prace Zakładu Zoologicznego Uniwersytetu St. Batołowego w Wilnie, nr 41.
- KSIĄŻKIEWICZ MARJAN. Fauna górno - neokomska z Lanckorony. Kraków 1938, Polska Akad. Umiej. S. 223—261, tabl. 3. Odb.: Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności 1937, t. 72. [Kraków] (1938).
- STACH STEFAN. Motyle drobne okolic Krakowa. Cz. I: Pyralidae. Kraków 1938. Polska Akad. Umiej. S. 433—452, 4 nlb., tabl. 4. Odb.: Sprawozdanie Komisji Fizjograficznej Polskiej Akademii Umiejętności 1937, t. 72. [Kraków] (1938).

KULTURA POLSKI

Antropologia

- MYDLARSKI JAN. Wrażenia z II-go Zjazdu sprawozdawczo-naukowego poświęconego środkowym i wschodnim Karpatom polskim. Poznań 1938. (Wyd. prof. dr A. Wrzosek). S. 13. (Odb.: Przegląd Antropologiczny. 1938, t. 12, zes. 3).

Archeologia

- HENSEL WITOLD. Zagadnienie początków Poznania i kwestia jego stołecznego charakteru w świetle wyników prac wykopaliskowych na Ostrowie Tumskim. [Poznań] 1938. S. 32. (Odb.: Kronika m. Poznania, 1938, nr 4).
- HOLUBOWICZ WŁODZIMIERZ. Granica osadnictwa Słowian i Litwinów na Wileńszczyźnie w czasach przed i wczesnohistorycznych. Wilno 1938. S. 6. Odb.: Kurjer Wileński. 1938, z dn. 25. II.
- HOLUBOWICZ WŁODZIMIERZ. Grodziska i kurhany ziemi Lidzkiej. Lida 1939. S. 11, 1 nlb. Odb.: Ziemia Lidzka, 1939, t. 4, nr 1.
- KRUKOWSKI STEFAN. Paleolit polski. Kraków 1939. S. V, 117, 50 nlb., tabl. 50. (Odb.: Encyklopedia Polska, t. 4, cz. I).
- WRZOSEK ADAM, ĆWIRKO - GODYCKI MICHAŁ. Przedmioty z kamienia znalezione na cmentarzysku lużyckim w Laskach, w pow. kepińskim. Poznań 1938. (Wyd. prof. dr A. Wrzosek). S. 26. (Odb.: Przegląd Antropologiczny. 1938, t. 12, zes. 4).

Demografia, socjografia i statystyka

- JAGMIN TADEUSZ. Polacy grekokatolicy na Ziemi Czerwieńskiej. Lwów 1939. S. 27, 1 nlb. Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich, Okręg Lwowski.
- KUROŃSKI EMIL. Polacy w Niemczech w urzędowych spisach ludności. Warszawa 1939. Nakł. Instytut Badań Spraw Narodowościowych. S. 47,

1 nlb., tabela 1. Odb.: Sprawy Narodowościowe 1938, nr 4—5. — Biblioteka «Spraw Narodowościowych», nr 37.

Etnografia

- CHMIELIŃSKA A [NIELA]. Aus dem Leben der Bauern im Herzogtum Łowicz. Autorisierte Übersetzung mit Geleitwort, Erläuterungen u. Lebensbild der Verfasserin von Eduard Fiedler. [B. m. w.] 1938. Hauptlager bei Gebethner u. Wolff, Warschau. S. 25, 1 nlb.
- SCHRAMMÓWNA HELENA. Ochrona sztuki ludowej. (Referat wygłoszony w lipcu 1938 r. w Wakacyjnym Instytucie Sztuki w Żabiem). Warszawa 1939. Min. W. R. i O. P. S. 18, tabl. 3. (Odb.: Oświata i Wychowanie. 1938, zes. 8—9).
- SPITTAL STANISŁAW. Lecznictwo ludowe w Zakoźcach i okolicy. Materiały dotyczące sposobów leczenia, zielarstwa, wierz, zabobonów i znachorstwa. Tarnopol 1938. Nakł. Podolskie Tow. Przyjac. Nauk. Z zasił. Funduszu Kultury Narodowej. S. 166 (s. 63—227). (Odb.: Rocznik Podolski, 1938, t. I).

Gospodarstwo narodowe

- CHAŁUPNICTWO. Chałupnictwo. Materiały, uwagi, wnioski. Warszawa [1939]. Nakł. Tyg. «Polska Gospodarcza». S. 288.
- CHMIELEWSKI Z [YGMUNT] INŻ. Przyszły ustrój gospodarczy wsi w Rzeczypospolitej Polskiej. Warszawa 1938. Wyd. «Książnica dla Rolników» Centr. Tow. Organizacyj i Kółek Rolniczych. S. 86, R 2 nlb.
- HERBICH H [ENRYK] INŻ. Zaporze i zakład wodno - elektryczny na Dunajcu w Rożnowie. Warszawa 1938. S. 15, 1 nlb. Odb.: Przegląd Mechaniczny. [1938], t. 4, nr 22, 23.
- NOWAKOWSKI KAZIMIERZ. Zaopatrzenie w wodę górnośląskiego okręgu przemysłowego. Z 2 mapami i 6 ilustr. Katowice 1938, Sgł. «Nasza Księg.», Warszawa. S. 62, tabl. 6, mapa 1. Wydawnictwa Instytutu Śląskiego.
- SZYSZKOWSKI STEFAN ZBIGNIEW DR. Rok 1938 w dziedzinie morskiej. Warszawa 1939. Nakł. tyg. «Polska Gospodarcza». S. 44. Odb.: Polska Gospodarcza. 1939, zes. 5.

Historia kultury

- GUMOWSKI MARJAN. Pieczęcie i herby miast pomorskich. Toruń 1939. Nakł. Tow. Naukowe. Z zasił. Funduszu Kultury Narodowej. Sgł. Wysoka 16; Kasa im. Mianowskiego, Warszawa; W. Górski i G. Tetzlaw, Poznań. S. 190, 2 nlb. Roczniki Tow. Naukowego w Toruniu, 44.
- HEDEMANN OTTON. Dzieje Puszczy Białowieskiej w Polsce przedrozbiorowej (w okresie do 1798 roku). Rozdział pierwszy przygotował do druku i uzupełnił, a materiały do pozostałych rozdziałów, zebrane przez ś. p. Ottona Hedemanna, oprac. Wiktor Hartman. Warszawa 1939. (Sgł. Księg. Rolnicza). S. 310, III, 1 nlb., map 5. Instytut Badawczy Lasów Państwowych, Warszawa. Seria A.: Rozprawy i Sprawozdania, nr 41.
- [KOWOL KONSTANTY]. Kronika czyli historia przeszłości kościołów nad Odrą. T. 2. [B. m. d. 1938]. Wyd. K. Kowol, Pszów, S. 73.
- POLSKA. Polska i Polacy w cywilizacjach świata. Słownik encyklopedyczny pod red. Władysława Półbóg-Malinowskiego. T. I: Terytoria. Zesz. 1 — (4). Warszawa 1939. Wyd. Główna Księg. Wojskowa. S. 320.
- (REYCHMAN JAN). Dwory i dworki pod Tatrami. [Kraków 1938]. S. 52—61. [Nadb.: Wierchy. 1938].
- ZARZYCKI JÓZEF. Polskie tańce a nowoczesność. (Kołomyja 1938). S. 1 nlb., 21.

GDYNIA W CYFRACH (1938). Mała wioska rybacka, która w r. 1921 liczyła zaledwie tysiąc trzydziestu mieszkańców — dziś jest szóstym miastem Polski; miastem o 120 tysiącach ludności.

Starajmy się wniknąć sercem i w następne cyfry — one nie są martwe, one głośno wołają o wielkiej pracy, o wielkich wynikach.

W r. 1924/25 w Gdyni były 2 szkoły, 5 nauczycieli i 220 uczniów.

Dziś jest szkół 61, 486 nauczycieli i 16.114 uczniów. W r. 1921 było w Gdyni zaledwie 132 budynki.

Dziś jest ich 8500.

W r. 1921 Gdynia nie miała: światła elektrycznego, wodociągów i kanalizacji, ulic brukowanych, chodników, telefonów, komunikacji miejskiej.

Dziś w Gdyni: 18.000 liczników elektrycznych, 1.700.000 m. sześć. wody dostarczają wodociągi miejskie, 513.000 m. kw. jezdni, 4100 aparatów telefonicznych, 14 linii autobusowych, 183.000 m. kw. chodników.

Rozpoczynający się rozwój spowodował konieczność przyłączenia sąsiadujących osad i wsi.

Oksywie	— 825 ha	przyłączenie	1926 r.
Chylonia	— 754 ha	„	1930 r.
Obluże	— 393 ha	„	1933 r.
Działki leśne	— 294 ha	„	1933 r.
Witomino	— 190 ha	„	1933 r.
Gmina zbiorowa			
Orłowo Morskie	—1430 ha	„	1935 r.
(miejscowości: Orłowo, Mały Kack i Kolibki)			
Cisowa	— 531 ha	„	1935 r.
Pogórze (część)	— 74 ha	„	1935 r.
Chylonia			
Witomino	—1453 ha	„	1935 r.

Obszar zatem miasta wraz z portem, który w r. 1925 posiadał powierzchnię 638 ha, w 1935 r. — 6.582 ha, kiedy Gdynia zajęła 6-te z kolei miejsce pod względem powierzchni w Polsce (Warszawa, Wilno, Poznań, Bydgoszcz, Lwów, Gdynia).

Rozwój zaludnienia

Rok.	Miesiąc.	
1921	grudzień	1300
1929	„	15.000
1930	„	25.000
1931	„	33.000
1932	„	38.000
1933	„	48.000
1934	czerwiec	49.000
1935	kwiecień	56.000
1935	sierpień	75.000 (przył. Orłowa Mor. i Cisowej)
1936	maj	84.000
1936	grudzień	102.000
1937	„	114.000
1938	maj	117.000

Przyrost naturalny w Gdyni wynosi (obliczenie z 1936 r.) 21 na 1000, gdy przeciętna przyrostu w całej R. P. zaledwie 12 (Warszawa np. wykazuje 3 na 1000, Toruń 8 na 1000).

P o r t (o p i s). Ogólna powierzchnia 1414 ha około 1/5 całej powierzchni «Wielkiej Gdyni», z czego teren (łąd) 673 ha i woda (aquen — od aqua — woda) — port wodny 224 ha.

Reda z falochronami 517 ha.

Głębokość portu waha się od między 6,6 a 24,3. Głębokość basenów dostateczna, by zawijać mogły te wszystkie statki, które przepuści (z uwagi na swą głębokość) kanał Kiloński.

G d y n i a a i n n e s t a r e p o r t y ś w i a t a . I znów trochę zastanowienia.

Pierwszy statek zawinął do portu gdyńskiego w 1923 roku.

Dziś wchodzi do portu 5.776 statków — wychodzi 5.759 statków.

Gdynia stanęła dziś w rzędzie pierwszych portów świata. Ta młoda Gdynia, o której jeszcze kilkanaście lat temu głucho było w świecie, jest obecnie największym portem na Bałtyku; dystansuje stare porty świata.

Obroty towarowe niektórych portów w tys. ton za 1937 r.:

Amsterdam	5.860	Królewiec	3.657
Antwerpia	28.431	Lubeka	1.995
Brema	7.457	Neapol	2.649
Gdańsk	7.201	Rotterdam	42.353
Gdynia	9.006	Ryga	2.656
Genua	7.392	Szczecin	8.331
Hamburg	25.257	Wenecja	4.183

POLSKIE TOW. KRAJOZNAWCZE NA POP i FON. Na wezwanie Zarządu Głównego Oddział PTK w Głębokiem złożył 1000 zł, w Sandomierzu 200 zł. Na FON ofiarowały: Tarnów, Pińsk, Płock — po 100 zł, Sandomierz 2 obl. 200-złotowe PN, Radom 50 zł. Poza tym Warszawa i Radom inkasują po 1 zł od każdego członka przy odnawianiu legitymacji.

LUBLIN I LUBELSZCZYŻNA W ROCZNIKACH «ZIEMI». Z zabytków przeszłości w Lublinie w nr. 7 z 1914 r. Henryk Wiercieński omawia «Starożytne mury L.». Poza tym mamy wzmianki: o «Bramie Krakowskiej» (1913 r. — nr 42, 1914 r. — 10), o «Kamienicy Sobieskich» (1914 r. — 29), o «Kościółce po-wizytkowskim» (1910 r. — 4). Wspomniany wyżej autor pisał również o «Bibliotece im. Łopacińskiego» (1912 r. — 8), L. Grajewski o «Muzeum w L.» (1930 r. — 4); znajdujemy również wzmiankę o «Twie Muzeum L.» (1914 r. — 23).

Henryk Wiercieński zamieścił w «Ziemi» art. pt. «Różnice klimatyczne na obszarze ziemi l. i wpływ ich na roślinność» (1923 r. — 11). Poza tym artykułem na wymienienie zasługują wzmianki o Lubelszczyźnie, a mianowicie: o «Znaleziskach pod Lublinem i w Baroczycach» (1929 r. — 13), o «Pniu dębu z r. 1382 pod Sinniczem w L.» (1913 r. — 4), o «Diecezji lub.» (1910 r. — 8), o «Cenach na ziemię w Lubelsz.» (1910 r. — 47) i wreszcie o «Regulacji Wieprza» (1910 r. — 12). O Zamościu i Zamojszczyźnie znajdujemy następujące art.: T. Cieślowski: «Malarz w Zamościu» (1930 r. — 11—12), Kazimierz Ruski: «Budownictwo ludowe w okolicy Zamościa» (1912 r. — 18, 19, 20) i «Nasypy ziemne w okolicy Z.» (1912 r. — 26), Janusz Domaniewski: «Przyczynek do ornitologii Zamojsz.» (1912 r. — 18).

Oprócz Lublina i Zamościa roczniki «Ziemi» z innych miejscowości ziemi lubelskiej zawierają prace i wzmianki: o Bochofnicy (art. Adolfa Dygasińskiego) (1912 r. — 11), o Kazimierzu Dolnym (patrz niżej), o Krasnymstawie («Restauracja kościoła w Krasnymstawie») (1929 r. — 9) i o Nałęczowie (patrz niżej), o Opinogórze (art. Elżbiety Parys - Nowickiej) (1912 r. — 45) i Puławach (art. tejże autorki i wzmianka o «Zniszczeniu parku w P.») (1912 r. — 33, 34 i 1911 r. — 44).

O zamku w Kazimierzu Dolnym pisał Adolf Dygasiński (1912 r. — 3) i o K. D. w ogóle — Maciej Masłowski (1927 r. — 19), który prócz tego zamieścił art. o «Architekturze świeckiej K. D.» (1927 r. — 20); następnie pisali: Jerzy Siennicki («Kamienica Celejowska w K. D.») (1929 r. — 3 i 4) oraz Henryk Wiercieński («Góra Trzech Krzyży w K.») (1911 r. — 2). Nr 8 z r. 1935 był całkowicie poświęcony Kazimierzowi D., w którym to zeszycie spotykamy art.: Jerzego Niemojewskiego («Kilka dat do dziejów K. D.»), Wacława Husarskiego («Zniszczone zabytki K. D.»), Stefana Rygla («Miasto dzieciństwa A. Świętochowskiego») i Romana Kobendzy («Roślinność okolic K. D.»).

O Nałęczowie pisali: Leszczyce («N. dzisiejszy i jego znaczenie») (1912 r. — 19 i 20), Henryk Wiercieński («Z przeszłości N.» i «Nowe odkrycie przedhistoryczne pod N.») (1911 r. — 37, 38, 39, 40 i 1913 r. — 50); Stanisław Piółun-Noyszewski («W sprawie Muzeum im. St. Żeromskiego w N.») (1927 r. — 22) i S. K. («Odsłonięcie pomnika St. Żeromskiego w N.») (1928 r. — 14).

OTWARCIE GMACHU INSTYTUTU LUBELSKIEGO. Dnia 4 czerwca odbyło się uroczyste otwarcie gmachu Instytutu Lubelskiego, które obecnością swoją zaszczylił Pan Marszałek Edward Śmigły Rydz.

Na uroczystość tę złożyły się trzy ważne chwile w życiu Lublina: otwarcie «Salonu Lubelskiego 1939» na drugim piętrze gmachu, zbiorów «Muzeum Lubelskiego» na pierwszym i «Wystawy druków

lubelskich» na parterze. Wszystkie trzy wystawy szczegółowo zwiedził Pan Marszałek żywo interesując się kulturą materialną ludu lubelskiego.

«Salon Lubelski 1939» reprezentuje prace 29 artystów zamieszkałych na Lubelszczyźnie. Składa się nań 77 dzieł (w czym 74 obrazy i 3 rzeźby).

Zbiory Muzeum Lubelskiego zajmują całe pierwsze piętro i rozmieszczone są w następującym układzie: etnografia Lubelszczyzny, malarstwo, broń i metal, numizmatyka i medalierstwo, porcelana i kaflarstwo, wnętrza lubelskie z I i II połowy XIX wieku, historia miasta Lublina i archeologia z terenu lubelskiego.

Jak widać z powyższego układu, jest wyraźny podział na działy z wyodrębnieniem i podkreśleniem kultury materialnej z terenu lubelskiego. Specjalnie wyraźnie występuje charakter regionalny w etnografii, sali poświęconej przeszłości Lublina i w archeologii. Dzięki szczęśliwym okolicznościom udało się dać obraz wnętrza mieszkalnego w Lublinie z I połowy XIX wieku. Jest to dar jednej z rodzin zamieszkujących w tym czasie Lubelskie. W sali ceramiki wyodrębniają się zabytki z fabryki lubartowskiej i zbiór kafli znalezionych na terenie bądź samego Lublina, bądź jego okolic. Zdaje się być rzeczą niewątpliwą, że takie ujęcie strony pokazowej zbiorów muzealnych najszybciej rozwiązuje problem celowości muzeum prowincjonalnego.

Wystawa druków lubelskich posiada swoje wyjątkowe znaczenie. Acz nieliczna (65 egzemplarzy), ma jednak słuszną i uzasadnioną ambicję dania przeglądu historii drukarstwa lubelskiego.

Rozpoczyna ją bowiem pierwsze wydawnictwo drukarni Pawła Konrada z I połowy XVII wieku, którą zupełnie śmiało możemy uważać za najstarszą drukarnię w Lublinie, kończy przegląd wydawnictw drukarni współczesnych. Uzupełniają wystawę płyty miedziorytnicze i dokumenty z historii drukarni lubelskich. Wreszcie trzeba podkreślić, że wszystkie wystawione druki pochodzą tylko z lubelskich bibliotek publicznych i prywatnych.

Poziom wszystkich wystaw, jako też nowoczesna pełna umiaru architektura gmachu składają się na całość, która pozwala zwiedzającemu wynieść niezwyczajnie dodatnie wrażenie z Instytutu.

ZJAZD OKRĘGOWY P. T. K. NA POMORZU. W niedzielę dnia 18 czerwca 1939 r. odbył się w Świeciu nad Wisłą Okręgowy Zjazd Delegatów Oddziałów Pomorskich PTK.

Po nabożeństwie w miejscowym kościele poklasztornym uczestnicy Zjazdu zwiedzili wystawę prac Koła Krajoznawczo - Przyrodniczego Szkoły Powszechnej im. Marszałka Piłsudskiego w Świeciu, po czym na dziedzińcu szkolnym uszeregowana młodzież krajoznawcza złożyła delegatom PTK raport i przyrzeczenie wytrwałej pracy nad pozna-

niem ojczyzniego kraju oraz wręczyła prezydium Zjazdu wiązanki polnych kwiatów. W imieniu PTK przemówił do młodzieży delegat Zarządu Głównego PTK p. K. Staszewski, który podziękował za miłe powitanie i wyraził radość, że młodzież świecka tak pięknie pracuje dla dobra krajoznawstwa.

Obrady Zjazdu prowadzono w auli szkoły powszechnej im. Marsz. J. Piłsudskiego. W obradach wzięło udział 30 delegatów Oddziałów pomorskich PTK. Zarządu Okręgowego w Bydgoszczy, delegat Zarządu Głównego z Warszawy, starosta powiatowy, miejscowy inspektor szkoły, burmistrz miasta, radni miejscy, przedstawiciele miejscowych instytucji.

Zjazd zagał wiceprezes Okręgu PTK p. red. K. Fiedler, podkreślając dorobek Polski na Pomorzu i witając gości oraz delegatów. Po czym chór szkolny pod dyr. p. Feliksa Balińskiego odśpiewał kilka okolicznościowych pieśni, a dwoje dzieci z przejęciem wypowiedziało powitalne wierszyki, z których jeden był specjalnie na Zjazd napisany. Przewodniczącym Zjazdu wybrano p. K. Staszewskiego, sekretarza Zarządu Głównego PTK., na sekretarza p. Miodeckiego, na asesorów: p. K. Kulwiecia i płk Zachara.

Przemówienia powitalne wygłosili: starosta powiatowy p. Cwiciariowicz, inspektor szkolny p. Sołtyś, burmistrz miasta p. Słabecki oraz prezes miejscowego Oddziału PTK p. Zieliński. W zakończeniu części powitalnej przedstawiciele poszczególnych oddziałów wręczyli miejscowemu Oddziałowi dary pamiątkowe w postaci własnych wydawnictw, albumów, map, co zostało przyjęte hucznymi oklaskami.

Sprawozdanie z działalności Zarządu Okręgowego składał b. prezes Okręgu p. K. Kulwieć, sprawozdanie finansowe referował p. red. Fiedler, plan zaś pracy na rok najbliższy p. dr Cz. Nieduszyński. W planie pracy przewidziano ścisłą kolaborację początną z nowym Okręgowym Pomorskim Związkiem Popierania Turystyki, kładąc duży nacisk na działalność wydawniczą propagującą dzieje i piękno ziem pomorskich.

Przedstawiciel Zarządu Głównego p. K. Staszewski zreferował ujęte w szczegółowy sposób wytyczne pracy, które winny obowiązywać oddziały pomorskie w najbliższym okresie, a to w związku z uchwalonym na zjeździe cieszyńskim PTK planem pracy Towarzystwa.

Nad referatami wywiązała się dyskusja, w której brali udział pp.: dr Nieduszyński z Bydgoszczy, Olszewski z Włocławka, Młachnio ze Świecia, mgr. Zaremba i p. Rękosiewicz z Torunia, Fiutowski z Włocławka oraz Fiedler z Bydgoszczy.

Po dyskusji uchwalono przedstawiony preliminarz Zarządu Okręgowego na rok 1939, uchwalono wpłacać od członka po 25 gr rocznie na rzecz Okręgu,

przyjęto zalecenia Zarządu Głównego oraz plan pracy Okręgu.

W wolnych wnioskach przyjęto szereg dezyderatów pod adresem Zarządu Okręgu zarówno w sprawach organizacyjnych, jak i krajoznawczych.

Do Zarządu Okręgowego, którego siedzibą będzie Bydgoszcz (ul. Zygmunta Augusta 14), wybrani zostali:

PP. płk Zachar — prezes, Polkowski i Zaremba — wiceprezesi, prof. Klima, delegaci Oddziałów PTK z Włocławka, Inowrocławia, Grudziądza, sekretarz i skarbnik Oddziału PTK w Bydgoszczy; poza tym do zarządu weszli pp.: red. Fiedler — członek Zarządu Głównego PTK., dr Cz. Nieduszyński — przewodniczący Okręgowego Pomorskiego Związku Popierania Turystyki i konserwator wojewódzki p. Chyczewski.

Miejscowy Oddział z p. prezesem Zielińskim na czele przygotował bardzo starannie część towarzysko-krajoznawczą Zjazdu.

W przeddzień Zjazdu uczestnicy w liczbie 25 osób odbyli wycieczkę autobusem do Borów Tucholskich, gdzie w leśnictwie Wierchlas zwiedzili cenny rezerwat cisowy oraz okoliczne jeziora, poczym udali się do miejscowości letniskowej Tleń, położonej nad szeroką w tym miejscu Wdą, podziwiali bajkowe oświetlenie pięknego nowoczesnego kościoła w Osi (proj. arch. Cybichowski), obejrżeli zabudowania wielkiej elektrowni gródeckiej w Żurze nad Wdą. Wieczorem w salach świeckiej kawiarni Bristol odbyła się herbatka towarzyska. Noclegi zapewniło uczestnikom Zjazdu wojsko w pobliskich koszarach. W koszarach spożyto również śniadanie.

Po zakończeniu obrad społeczeństwo miasta Świecia podejmowało uczestników Zjazdu oraz 40-osobową wycieczkę Oddziału PTK z Gdyni obiadem w sali restauracji Dworu Magdaleny.

Po obiedzie odbyła się piękna wycieczka po byłych Świecia. Orowadzani przez sędziego p. prof. Stindmana oraz inspektora szkolnego p. Sołtyś uczestnicy wycieczki zwiedzili starożytny kościół św. Stanisława, podziwiając niezwykle cenne jego pamiątki oraz wytrzymałość na powodzie, które co kilka lat zalewają świątynię na 2 do 4 metrów wodą. Poznano również interesujące resztki murów miejskich na terenach dawnego miasta, dziś opuszczonych z powodu groźby zalewów, ruiny starożytnego zamku krzyżackiego z XV wieku.

Na pobliskich wzgórzach Świecie posiada pięknie zrekonstruowany grób z czasów przedhistorycznych.

Te pamiątki przeszłości miasta Świecia, jak i jego nowoczesne urządzenia, wreszcie malownicza okolica z widokiem na piękną panoramę pobliskiego Chełmna czynią ze Świecia wartościowy punkt krajoznawczo-turystyczny. Wartości tego obiektu ocenili uczestnicy Zjazdu Pomorskiego.